



W-wa

pat. sztuka 1

AK
Polesie
Obraz Witno

sierz.

ARCISZEWSKA

Helena

zam. Jakubowska

ps "Biata"

1107₁/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — ARCISZEWSKA Helena
zam. Jakubowska
ps. "Biała"

I/1. Relacja ✓

I/2. Dokumenty (sensu stricte) dotyczące osoby relatora ✓

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne

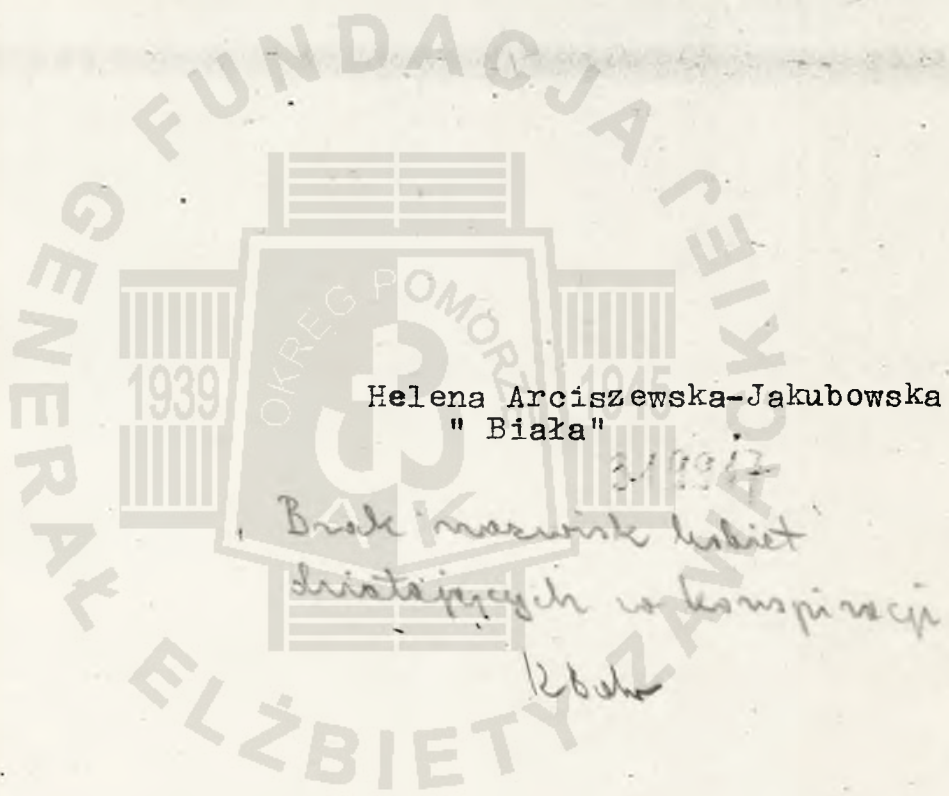
VI. Fotografie ✓ *księgo*

I/1 Relacja właściwa

- H. Arciszewska - Jakubowska, Kobryń - kawcestro - gimnazjum
i dwóch okupantów lata 1939-1944, Warszawa 1988, rmps, wyg.,
k. 28, s. 1-28
- karta ewidencyjna S'ZS'AK - Okręg Poleski, Warszawa 1994,
rmps, rleps, wyg., k. 1, s. 29-30
- Relacja wojennej służby kobiet odbytej w latach 1939-1947,
Warszawa 1998, rleps, wyg., k. 2, s. 31-33



KOBRYN - HARCERSTWO - GIMNAZJUM
i dwóch okupantów
lata IX.1939 - VII.1944.



Helena Arciszewska-Jakubowska
" Biała "

3/1947

Brak krasownik kobiet
działających w konspiracji

12.6.47

Harcerstwo - Gimnazjum

Drużyna Związku Harcerstwa Polskiego, Żeńska do której należałam w roku szk.1937/38 była przy Szkole Powszechnej w Kobryniu, ul. 3-go Maja vis a vis parku kościelnego. Drużynową była wówczas Henryka Rakówna, uczennica klasy maturalnej Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Kobryniu im. Marii Rodziewiczówny. Moja fotografia legitymacyjna w mundurku harcerskim i z lilijką, oraz 2 małe fotografie grupowe z wycieczki na Zielone Święta w 1938 r. w Piaskach przypominają ten okres. Była to dla mnie VI kl. Szkoły Powszechnej,. Do VII kl. nie chodziłam, bo po sześciu można było zdawać ~~eg~~ egzamin do Gimnazjum. Pierwszy egzamin na koniec roku szk. oblałam, ponieważ sama przygotowałam się nie wystarczająco. Latem rodzice dali mnie na 1 miesiąc do Sióstr Urszulanek na korepetycje. Po gorliwej nauce, pod koniec sierpnia zdałam egzamin dobrze.

Na rok szk.1938/39 znalazłam się w Kobryńskim Gimnazjum w kl. Ia z językiem francuskim. Wychowawcą był prof. od łaciny Zygmunt Kubisa. Pozostał w dobrej pamięci moich rodziców i mojej. O zwolnienie przynajmniej częściowe z opłaty za naukę w Gimnazjum można się było ubiegać od drugiego półrocza I klasy. Profesor Kubisa wiedząc, że jestem z niezamożnego, robotniczego domu, że bardzo przykładam się do nauki, poczynił starania i już w I półroczu zwolniono mnie o 50% z opłaty szkolnej. Rodzice zapłacili 50.-zł. a nie 100.-

Był jeszcze w mojej klasie chłopiec Witkowski, którego ojciec pracował jako robotnik w tartaku. I jego prof. Kubisa otaczał swoją opieką. W owych czasach uważano go za socjalistę. I może słusznie, pewnie był nim, ale był to socjalizm czysty. Kiedy weszli Sowieci we wrześniu 1939 r. na nasze tereny do Kobrynia, prof Z. Kubisa już w pierwszych miesiącach okupacji był w konspiracji, ale o tym później.

Z pośród około 30 uczniów w mojej klasie była Irka Ostrowska, którą kształcono na koszt miasta. Zarząd Miasta co roku wybierał spośród biedniejszych jedno lub więcej / tego nie wiem/ zdolne dziecko i dawał do Gimnazjum. Irka była z fantazją. Ubiegłego lata ze swoją koleżanką "Mery" uciekła z odjeżdżającym cyrkiem. W krótkim czasie przyholowano je spowrotem.

W klasie była także prawdziwa księżniczka Izabella Puzyna, z pobliskiego majątku Strychów. Chodziła ubrana tak jak wszystkie dziewczynki w pończochach w prążki i w fartuszkach z białym kołnierzykiem. Różnica była w tym, że ona już w języku francuskim była zaawansowana z domu i to że po lekcjach czekała na nią i starszą siostrę Krysię - bryczka. Księżniczki Puzynianki znane były z tego, że na równi kolegowały się z biedniejszymi i bogatszymi dziewczętami, a w majątku

po kryjomu wyskakiwały przez okno na zabawy dworskie do służby.

Były w klasie trzy lub cztery Żydóweczki, dwóch chłopców żydowskich były Rosjanki /narodowość tę określało wyznanie prawosławne/ i t.p.

Mówię o tym po to ażeby przedstawić przekrój społeczny polskiej szkoły przedwojennej na kresach wschodnich. Byli uczniowie o różnych narodowościach i statusach, siedzieli na jednych ławkach obok siebie i nikt nikomu oczu nie wyklówał. Wszyscy żyli w symbiozie. Żyd, Rusin, albo inny nie było słowem obraźliwym. Oczywiście do Gimnazjum trudniej się było dostać dziecku z rodziny robotniczej. Pierwszeństwo miały dzieci z rodzin pracowników państwowych. Ale wielu rzemieślników, /jak mój ojciec/ lub robotników, jeżeli dziecko wykazywało predyspozycje do nauki, z poświęceniem i uporem dawało swoje dzieci do Gimnazjum i często dalej. Potwierdzają to obecnie wygłaszane publicznie życiorysy wielu znanych ludzi: lekarzy, inżynierów, naukowców, którzy w II-iej Rzeczypospolitej mieli bardzo trudne dzieciństwo.

W Gimnazjum w roku 1938/39 należałam do Drużyny Harcerskiej Gimnazjalnej. Drużynową była starsza koleżanka z IV kl. Lola Piechowicz Patronką Harcerskiej Drużyny Gimnazjalnej była młoda wówczas polonistka Siostra Urszulanka Halina Niewiarowska, pochodząca z Wilna. Ona również otaczała mnie swoją sympatią i opieką. Więcej traktowała mnie jak swoją powiernicę, przyboczną. Żyje jeszcze w Domu Sióstr Urszulanek w Poznaniu. Jesteśmy w bliskim kontakcie.

Z wiosny 1939 r. pamiętam następującą eskapadę. Nasza Drużyna wybrała się do majątku Marii Rodziewiczówny, znajdującego się koło Horodca w odwiedziny. Idąc ze stacji kolejowej Horodec pieszo, już będąc niedaleko pałacu, obok w lasku zauważyliśmy przemykającą się starą kobietę wiejską z kijem sękatym, którym się podpierała. Zniknęła nam szybko z oczu. Kiedy doszliśmy na miejsce, ukazał się nam niebywały pałac. Budynek dość duży, jedno-piętrowy. Na podjeździe i wokół roiły się gęsi i kury. Jakaś kobieta ze służby, która do nas wyszła oznajmiła, że pani nie ma w domu. Natomiast my z niedalekiej odległości, dostrzegliśmy w jednym z okien na piętrze ruszające się firanki a między nimi widzianą już "babę" w lesie. Była to Maria Rodziewiczówna. Ponieważ nasze Gimnazjum nazwane było Jej imieniem, zawsze z tego powodu okazywała swoje niezadowolenie. Harcerek przyjąc nie chciała, przekazując nadal przez służbę, że pani nie ma. Pod znanym drzewem Dewajtis podano nam jednak mleko i miód z chlebem. Pochodziłyśmy trochę same wokół i nadrabiając humorem ruszyłyśmy spowrotem na stację. Podobnie do nas witane były przez Marię Rodziewiczównę wyższe osobistości państwowe. Takie były jej dziwactwa, które odbierano z pobłażaniem przez respekt dla działalności pisarskiej o Polesiu.

Rok 1939. W marcu pierwsza mobilizacja. Mój Tatus też został powołany, ale po miesiącu wrócił. Rok szkolny zakończył się. Dostałam świadectwo do II kl. Na lipiec szykowano obóz naszej drużyny harcerskiej. Ja okazałam się za mała, nie miałam 14 lat. Od tego wieku przyjmowano na obóz. Ale dzięki siostrze Niewiarowskiej uczyniono wyjątek i zabrano mnie. Znalazłam się na prawdziwym obozie harcerskim, który rozbito nad jeziorem Lubań koło Dywina, w samym sercu Polesia. Namioty stały na piaszczystym wzgórku, w dole jezioro, a wokół lasy i wpadające do jeziora kanały. Jednym z takich kanałów, wynajęty mi łodziami, prowadzonymi wielkimi drogami przez miejscowych poleszuków, udało się na wycieczkę. Kanał, a nad nim ogromne drzewa z obu stron splatały się w górze tworząc tunel. Gdzieś tam w głębi chciałyśmy wysiąść na brzeg. Ale wiosłujący Poleszuk mówi: "Nie wolno panienki bo tam są żmije jadowite," Wycieczka musiała się zadowolić spacerem na łodziach. Atrakcją dla pańienek były wizyty p. Henia z Dywina, który był tam naczelnikiem poczty. Pan Henio nie miał jednej nogi, chodził o kuli. Wizyty jego dotyczyły raczej naszych komendantek obozu, ale i tym mniejszym zapierało dech w piersiach, kiedy p. Henio pozostawiając kulę na brzegu, wskakiwał do jeziora, przepływał je i wracał jednym ciągiem. A przeciwny brzeg był ledwo widoczny na horyzoncie.

W pobliżu znajdował się obóz Harcerzy z Warszawy, ale kontakty nie były nawiązane.

W połowie pobytu przyjechał w odwiedziny Pan Starosta. Przywiózł cały samochód, osobowy oczywiście, różnych słodyczy i łakoci. Pomimo że w swoim zaprowiantowaniu niczego nam nie brakowało, łącznie z kakaem i czekoladami, ale to co przywiózł Pan Starosta było lepsze i stanowiło wielką frajdę.

Z obozu tego mam 8 fotografii.

W_o_j_n_a

W sierpniu Tatus mój ponownie został powołany do wojska. Tym razem powrót był gorszy. Mieszkaliśmy wówczas na ul Legionów, później zmienionej na Brzeską, naprzeciw Gimnazjum w tzw. czerwonych koszarach. Rzeczywiście była to jeszcze carska wojskowa budowla. Mieszkali tu również i mieli swoją greplarnię wełny państwo Andrzejczakowie z czterema córkami, młodszymi i starszymi odemnie i synem Jurkiem w moim wieku. Był on również w I kl. gimn. ale w niemieckiej. Rodzice moi sprowadzili się do tego budynku, bo Tatus zamierzał skorzystać z wolnych pomieszczeń i założyć swój własny warsztat ślusarsko-kowalski. Sprawę już rozkręcał ale wojna przerwała plany.

1.IX.1939 r. pierwsze bomby zaskoczyły nas. Z Andrzejczakami kryliśmy się w ogrodach poza domem. Następnie kiedy mieszkania nasze były już mocno podziurawione pociskami, skryliśmy się jak i wiele innych rodzin z pobliza, w podziemiach Gimnazjum, gdzie mieściły się uczniowskie szatnie.

Z dniem wybuchu wojny, wkrótce z Polski Centralnej zaczęło poprzez Kobryń przepływać mnóstwo wojska i cywilnych uciekinierów. Mieszkaliśmy przy ulicy wychodzącej na Brześć, a więc gromady ludzi przechodziło na wschód i koczowało pod naszym domem.

Mama moja, sama mając dwoje nieletnich dzieci i skąpe zasoby, wynosiła resztę na ulicę dla uciekinierów. Przy ulicy stawiano wiadra z wodą, chleb na stołkach i co kto mógł. Dobrej woli było dużo.

Harcerki natomiast pełniły służbę całodobową na dworcu kolejowym, przez który przewijało się ustępujące z zachodu wojsko polskie. Harcerki i młodszy harcerze, którzy nie poszli z wojskiem, dostarczały na dworzec wodę, kawę i zdobytą żywność. Poza tym do obowiązku należała informacja, pomoc sanitarna i ew.lekarska. Byłam na służbie dworcowej 3 lub 4 razy. Kiedy wychodziłam mama załamywała ręce z obawy o moje życie. Ale nie było mowy, nikt nie zdołał powstrzymać ani mnie, ani innych podobnych harcerek, bo Ojczyzna wzywała. Ostatnim razem kiedy rano wracałam do domu, wśród strzałów i bombardowań, okazało się, że most na rzece Muchawiec dzielący miasto, jest zerwany. Wyglądało na to, że nie przedostanę się do domu. Ale gdy po niejakiś czasie ucichły trochę działania wojenne, na rzekę z położonej nad nią uliczki Zarzecze wyciągnięto łodzie, na których ludzie zaczęli przeprować się. Ja również z innymi. Z trudem wśród strzałów i ognia dotarłam do domu, do zapłakanej Mamy.

Artyleria niemiecka waliła mocno od strony Brześcia, przy natarciu na miasto. Ulica Legionów stanowiła przednią flankę. Niejednokrotnie wydawało się, że Gimnazjum już runęło nad nami. Na tyłach naszego domu, za ogrodami rozlegało się pole majątku CHomiakowa. Na tym polu, w niedzielę z 17 na 18 września 1939 r. stoczony został wielki bój w obronie Kobrynia. Obroną dowodził pułkownik Adam Epler. Uczestniczyła w niej Kobryńska POW z naszymi starszymi kolegami, w tym Władek Jagiełło i Tadzik Brozi, już maturzyści. Polacy poszli z bagnietami na czołgi niemieckie. O świcie 18.IX. kiedy bój ucichł moja Mama, ja i pani Andrzejczakowa z córką Danką, przemknęłyśmy się z podziemi Gimnazjum na pole bitwy. Na polu leżeli już tylko polscy żołnierze zabici i ranni. Niemcy swoich uprzętnęli. Jacyś pozostali zaczęli w nas strzelać, ale p.Andrzejczakowa z pochodzenia Austriaczka zaczęła do nich wołać i po niemiecku tłumaczyć, prosić, żeby pozwolili wiaść rannych. Dali nam spokój.

Pośród gesto leżących zabitych szukaliśmy ze znakami życia i ciągnęliśmy ich do Gimnazjum, gdzie w podziemiu utworzono wstępny szpital. Przyciągnęliśmy kilku. Ja w ten sposób przy czyjejs jeszcze pomocy, dowlokłam i pielęgnowałam potem żołnierza służby czynnej z Terespola. Prosiło powiadomienie rodziny, ale to okazało się niemożliwe. Wkrótce już w szpitalu miejskim na ul. Brzeskiej na moich rękach zmarł.

Służbę w szpitalu przy naszych rannych żołnierzach, po wejściu Sowietów pełniły harcerki nadal, ale już w cywilu. Do dziś mam w oczach żyjący korpus ludzki bez nóg i rąk, ale usta otwierały się do wody i prosiły papierosa.

18. IX. 39. rano przed Gimnazjum od strony Brześcia, zajechało na koniach dowództwo niemieckie. Jeden z nich z wyższą rangą był na białym koniu i wyraził swoje uznanie dla bohaterkiej obrony miasta Kobrynia. Podziwiał szarżę z bagnietami na czołgi niemieckie. Kazano wszystkim wyjść z podziemia Gimnazjum. Kobiety wzięto na jedną stronę, mężczyzn na drugą. Ale w końcu pozostawiono nas bo wkrótce pokazało się wojsko sowieckie.

Widziałam jak ściskali sobie ręce, a na drugi dzień pozostali tylko sowieci.

Okupacja sowiecka

Wejście Sowietów zaskoczyło Polaków mieszkających na tych terenach jak i tych, którzy całą falą płynęli z zachodu na wschód przed natarciem niemieckim. Tu nastąpiło zderzenie; jak z pod ziemi wyrósł drugi przeciwnik. Fala ludzka zakotłowała jak w wirze i przyjęła bieg powrotny. Rozpatrując alternatywę Niemcy albo Sowieci, większość przybyłych wolała wrócić za Bug do swoich domów. Poszło z nimi także wielu zatrudnionych na terenach wschodnich Polski; policjantów, pracowników więziennictwa, wyższych urzędników państwowych. Spośród przybyłych z Polski centralnej pozostali Żydzi i zdeklarowani komuniści. Władza sowiecka zaopiekowała się nimi. Zakwaterowano ich czasowo po prywatnych mieszkaniach. Dano rządową stołówkę z mięsem i innymi rarytasami na owe czasy, o których pozostali mieszkańcy nie mogli marzyć. Przygotowywano ich do wyjazdu, do świetlanej ojczyzny proletariatu. W naszym domu na pieterku również zakwaterowano 3 panny w wieku 25-30 lat. Były z Warszawy. Pracowały i działały w związkach komunistycznych w fabrykach na Pradze. Przychodziły do nas, a kiedy mój tatuś pytał co było na obiad, jedna z nich Zosia ze znużeniem odpowiadała, że znowu mięso. Powieźli ich uroczyście do ZSSR około Bożego Narodzenia 1939. Po niejakim czasie od Zosi przyszedł krótki list z okolic Dniepropietrowska. Smutny w tonie i z wiadomością, że mięsa nie ma.

Wejście Sowietów otworzyło bramy więzienne w Berezie Kartuskiej. Przez Kobryń na Brześć szły np. trzy pokolenia Słazaków: dziadek, syn i wnuczek, którzy nie chcieli iść do Wojska Polskiego w wojnie z Niemcami. Byli też Ukraińcy - nacjonałiści, którzy występowali przeciw Władzy II-ej Rzeczypospolitej, żądając wolnej Ukrainy. Pamiętam słowa jednego z nich wypowiedziane po ukraińsku, że Ten co wysoko uwolnił ich

Ledwo Sowieci weszli a już znaleźli się witający ich Żydzi i "miejscowi" Białorusini i Ukraińcy. Wielu Żydów wręcz skakało z radości, cieszyło się, że już niema Polski i wyciągali różne czerwone szmaty i rekwizyty na powitanie bolszewików. Zaraz zaczęli dreptać wokół "wybawicieli" i wkrótce oskaezać i naprowadzać na polskich panów, krwiopijców, wyzyskiwaczy. Oczywiście dla bolszewików wówczas każdy w czystym i całym ubraniu był panem do "prowierki" i aresztowania. Każdy zegarek na ręku lub w pochewce był celem lub powodem do zabrania razem z właścicielem. Później okazało się, że chłop nawet 3-hektarowy to "kułak", krwiopijca, pasożyt. Takimi krwiopijcami okazało się później wielu z tych, którzy witali władzę sowiecką.

A władza zaczęła ogarniać miasto we władanie.

Na "Predsiedatiela Goroda" /Burmistrza/ powołano przedwojennego komunistę Fiedię Maślujewicza.

Sowieci zaczęli pośpiesznie wyszukiwać "wrogów ludu". Byli nimi polscy wojskowi, policjanci, pracownicy państwowi itp. W zagrożeniu byli harcerze, harcerki, szczególnie jeśli znaleziono mundurki, liliżki. Mama w obawie o mnie moje rekwizyty zakopała za domem.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich zaraz zaginęły wszystkie sklepy i towary. Widać było jak nowe władze i wturujący im motłoch przetrząsają ich zawartość i grabią co się da. Jeżeli właściciele coś ukryli, wojsko i nowo powołana milicja ludowa potrafiła wydobyć z nich wszystko.

Moi rodzice kupili tuż przed wojną na raty maszynę do szycia "Singer". Sowieci penetrując sklep Singerowski znaleźli widać odnośne dokumenty, bo przysłali mamie nakaz płacenia rat za maszynę.

Chłopi z okolicznych wiosek grabiąc dwory i bardzo często zagonowe polskie rodziny, przyjeżdżali również na łup do miasta.

Kiedy później emocje grabieży osiadły, ci co zagarnęli trzymali swoje, a ci ograbieni trwali z niczym głodując. Chłopi zaczęli przywozić po trochu do miasta jakąkolwiek żywność na sprzedaż. Naczalstwo ruskie, starsi wojskowi pierwsi otaczali sprzedających chłopów na rynku i wykupywali za dogodnie im ceny wszystko co było. Z największym jednak respektem brali "sało" słoninę. Słychać było wśród nich sało, sało i przepychali się między sobą. Sowiecki wojskowe i te które wkrótce zaczęły przyjeżdżać do mężów zajęte były zdobycznymi "ciuchami".

Wkrótce można je było zobaczyć w nowootwartym kinie, wystrojone w ozdobne koszule nocne. Dziwili się coraz bardziej, że w Polsce są takie rzeczy i że Polska to nie same "pany" o których im tyle mówiono. Dla ludności natomiast zaczęły pokazywać się dobrodziejstwa radzieckie. Oto padła wieść, że "dajut konfiety", dają cukierki. Szeroka kolejka utworzyła się wokół całego rynku. Milicja z karabinami pilnowała porządku. Po jakimś czasie zaczęli wpuszczać sprawiedliwie po parę osób do jakichś tylnych pomieszczeń, nito sklep, ni magazyn i dawać za opatą po pół kg. cukierków owocowych tzw. poduszeczki. Stłoczeni ludzie roili się przed wejściem. Milicjanci jeszcze w cywilnych ubraniach ale już z karabinami ustawiali ich, robili porządek, pouczając przy tym o sprawiedliwości radzieckiej i wyższości ustroju sowieckiego nad zgniłym światem kapitalistycznym. I że wyzwolony przez nich świat pracy: robotnicy i chłopci nie będą już wyzyskiwani przez polskie magnatów.

Takie widoki powtarzały się od czasu do czasu przy sprzedaży tychże cukierków, chleba albo po metrze "sitca" - perkalu.

Mieszkający w naszym drugim pokoju leutenant a potem wspomniany już prezydent Fiedia Maślijewicz przynosił czasami zdobyte w swoich sklepach wojskowych artykuły i w dobroci swoich komunistycznych serc dzielili się z nami. Oczywiście było to cenne, tak jak w wymiarach obozu lub więzienia, dla głodujących ma darowana kromka chleba.

Zapytał mnie pewnego razu jeden z sąsiadujących z nami wojskowy, czy Kobryń to "kulturnyj gorodok?" Nie wiedząc dokładnie co powiedzieć, zaczęłam mu tłumaczyć, że tak, że miasto jest czyste, że ludzie grzeczni. Ale on nadal dopytywał się czy miasto kulturne. A ja swoje, że czyste, że ludzie grzeczni. W końcu on zniecierpliwiony pyta: czy stołowaja jest, czy jest kino i czy jest bania /łaźnia/. Odpowiedziałam, że tak, a on na to "nu tak gorod kulturnyj".

W ten sposób dowiedziałam się o ich wymiarach kultury.

Ponieważ dom w którym mieszkaliśmy na ulicy Brzeskiej był mocno uszkodzony, Siostry Urszulanki zaproponowały mamie zamieszkanie w ich domu w byłym internacie. Otrzymałyśmy dwa pokoje z kuchnią.

Druga połowa budynku wkrótce została zajęta przez Wojskowy Łazaret Weterynaryjny. Łazaret zabrał także i nasz pokój.

Przy końcu października, pewnego wieczoru przyszli bojcy i mówią że szuka nas jakiś mężczyzna. Okazało się, że był to nasz Ojciec w Łachmanach powracający z wojny. W Łachmanach ale z życiem, x które zachował cudem. Szczątki jego jednostki wojskowej rozwiązano ostatecznie koło Kowla. Był to pewnie gen. Kleeberg. Sytuacja i przegrupowania często zmieniały się, toteż Tatusz będąc tylko st. szeregowym nie bardzo orientował się w zmianach sztabowych.

Przy rozwiązaniu jednostki miał daną dowolną alternatywę, pójdźcia za

Bug albo do domu. Wybrał rodzinę i zaczął przebijając się do Kobrynia. Parę razy trafiał w łapankach do grup przeznaczonych na likwidację lub do transportu na wywóz. Przy segregacjach i przeglądach udawało mu się wytłumaczyć, że nie jest "panem", że jest robotnikiem wracającym do domu. Było to niewiarygodne tłumaczenie, albowiem Sowieci uważali, że całe wojsko polskie to same "pany". Do wyjścia z opresji pomagała Tatusiowi znajomość języka tzw. tutejszego. Przyswoił go sobie pracując w warsztacie mechanicznym p. Białowskiego w Kobryniu, gdzie chłopcy przywozili maszyny i sprzęt rolniczy do naprawy. Aby nie wzbudzać dalszego zainteresowania, mundur zamienił na jakieś ubranie cywilne, pozostawiając tylko koc wojskowy i w takim stanie z trudem i wyczerpany dotarł do Kobrynia i odnalazł nas u Sióstr Urszulanek.

Po rozejrzeniu się w sytuacji poszedł Tatus do pracy, do Warsztatów Naprawczych przy ul. Brzeskiej./w pobliżu naszego poprzedniego zamieszkania. Po rosyjsku brzmiało to "Maszynę Traktornyje Mastierskije" MTS. Pracował tam Polak technik samochod. pan Zadroga oraz p. Rogala. Oni po tajemnie przyjmowali do naprawy broń, zbieraną konspiracyjnie przez powstającą Służbę Zwycięstwu Polski, poczym ZWZ. O nazwach tych działaniach się po wojnie.

Ja również z Jurkiem Andrzejczakiem i wiem że równolegle robiły to inne grupy harcerek i harcerzy, Uczestniczyliśmy w przenoszeniu znalezionej broni do MTS, oraz naprawioną w teren do ukrycia. Ze starszych kolegów był z nami Tadzik Brozi. Pomagałam Tadzikowi w przepuszczaniu takiej broni po linii przez Muchawiec. Punktem odbioru było miejsce gdzie Kanał Królowej Bony wpadał do rzeki.

Podczas okupacji sowieckiej - niemieckiej i znowu sowieckiej była to dla mnie praca konspiracyjna o wolną Polskę. Z mojej pozycji pionka, później łączniczki, nazwy organizacji były nie znane, wiadomy był tylko cel i to wystarczało. Później także przez cały okres konspiracji nie dociekałam, starałam się jaknajmniej wiedzieć w obawie przed ew. torturami, w których już bezwiednie można zagubić granice wytrzymałości i powiedzieć więcej niż można i potrzeba. Na szczęście nigdy do takiego stanu nie doprowadzono mnie.

W dawnym Gimnazjum im. M. Rodziewiczówny utworzono Dziesięciolatkę Białoruską. Dano tam pozostałych profesorów polskich, między innymi był profesor Z. Kubisa. Przyszli pozostali dawni uczniowie, ale nie po to aby się uczyć w obcej szkole, ale po to aby być razem. Nikt z nas nie mógł wymówić słowa po białorusku, nawet kiedy rozumiał. Ja przez rok czasu nie otworzyłam ust po rusku, podobnie było z kolegami.

W pierwsze wtajemniczenie konspiracyjne weszłam w wigilię 24 grudnia 1939 r. Tadzik Stankiewicz, który również niby chodził ze mną do szkoły białoruskiej /był także kolegą z I kl. Gimn. z tym że

starszy o 2 lata/, w ciszy nadchodzącego wieczoru wigilijnego, przy spadających płatkach śniegu, składał mi życzenia świąteczne, opowiadał film "Gdy kwitną bzy", na którym udało mu się być przed wojną. Tu należy nadmienić, że uczniowie polskiej szkoły powszechnej i Gimn. mieli zabronione chodzenie na dowolne filmy. Dla szkół tytuły filmów były wybrane. Zdarzało się, że uczeń w przebraniu, potajemnie wszedł do kina film dla dorosłych, ale była to już eskapada, za którą można było wyłecieć z Gimnazjum. Poza tym regulamin szkolny zabraniał uczniom przebywania na ulicy po godz. 20,00.

Tadek S. zaczął się żegnać i wyjawiał, że idzie jako kurier za Bug z polecenia prof. Kubisy, że to już drugi raz. Spacer wokół parku kościelnego przedłużył się. Mówił, że jak wróci zgłosi mnie do księdza Jana Wolskiego - proboszcza i profesorowi, może przydam się.

Ale Tadek nie wrócił. Późniejsze niepewne wiadomości mówiły, że na Bugu pochycili go Sowieci i wywieźli do Rosji. Nigdy od nikogo nic więcej o nim nie mogłam się dowiedzieć. Profesor Z. Kubisa zniknął, odszedł za Bug.

Wkrótce o ruchu oporu dowiedziałam się od mego dalekiego kuzyna Edwarda S.

Na następny rok szkolny otworzono Niepełną Średnią ~~Ruską~~ Szkołę /w dawnej powszechnej na przeciw kościoła/. Ponieważ ta szkoła była w pobliżu Domu Sióstr Urszulanek, w którym mieszkaliśmy, i że z dwojga złego wolałam język rosyjski, przeniosłam się do tej szkoły do kl. VII. Tu nie wolno było mówić po polsku. W klasie było kilka dziewczynek z polskiego gimnazjum. Chodziłyśmy w swoich gimnazjalnych mundurkach z białymi kołnierzykami, które wzbudzały zawiść u młodej nauczycielki od geografii i uczeniek rosyjank przybyłych tu z rodzicami. Ciało pedagogiczne całe było z ZSSR. Najprzyzwoitsi byli najstarsi wiekiem, tak jakby "biali". Był to matematyk - Aleksander Siemionowicz czy coś w tym rodzaju i od jęz. rosyjskiego Maria Siemionowna. Natomiast najgorsza wyżej wspomniana 20-letnia nauczycielka od geografii i 27-letni dyrektor szkoły /Jewrej/ od konstytucji. Prześladował nas polki jak tyłko mógł. Raz usłyszał mnie na przerwie mówiącą do koleżanek po polsku. Przyprowadził mnie do klasy, poczym w obecności wszystkich, trzymając na środku wykrzykiwał, że prędzej mu włosy na dłoni wyrosną niż tu będzie Polska. W rezultacie wyrzucił mnie ze szkoły i kazał przyjść z rodzicami. Ponieważ mama moja miewała już ataki sercowe, obawiałam się powiedzieć o tym zajściu w domu. Udawałam, że chodzę do szkoły. W szkole był bufet, w którym można było kupić bułeczki, poszłam po nie. Spotkał mnie ów nauczyciel od matematyki, pytał czemu nie ma mnie na lekcjach. Pomrukiwał "człoby tu zdiełat". Poczym widać było, że z pewnym ryzykiem wziął mnie ze sobą do dyrektora, i począł prosić go o wybaczenie.

Dyrektor groźny pyta czemu nie przyszedłam z rodzicami. Wówczas błysnęła i myśl i wyrecytowałam, że "Mat'bolnaja na serdce, a otiec poszedł na rejestracju i że w domu zabili kabana" co było nie prawdą. Rozśmieszyło to matematyka, a dyrektor machnął ręką i pozwolił iść do klasy.

Kiedy sprawa była załatwiona opowiedziałam w domu co mnie w szkole spotkało. A na to moja dzielna Mama: "Dlaczego bałaś się, trzba było mnie powiedzieć, to poszłabym i im powiedziała, że byłaś zawsze grzecznym dzieckiem a teraz co oni z tobą wyprawiają. A wogóle to nie musisz chodzić do ruskiej szkoły." Wszystkim wiadomym jednak było, że nie posyłanie dzieci do szkoły rosyjskiej albo białoruskiej, stanowiło kreskę do wywózki na Sybir lub Kazachstan. Były już tam moje koleżanki i znajomi. Między innymi Puzynianki. Księżę Buzyna przed wojną był ambasadorem polskim w Persji. Z wybuchem wojny pozostał na placówce. Natomiast księżna, żona, dwie córki Krystyna i Izabella oraz najmłodszy syn pewnie *Romek* Kostek, zostali po wejściu Sowietów z niczym wyrzuceni z majątku.

Księżnie prawie z palcami zrywano pierścionki. Przyszły do Kobrynia i zamieszkały w małym mieszkanku vis a vis kościoła na ul 3-go Maja, a teraz 1-Maja. Ogrodnik z majątku Rozbicki przynosił im ukradkiem co mógł do jedzenia. Znajomi także starali się pomóc.

Dziewczynki Krysia i Iza znosiły swój los z zadziwiającym humorem.

Natomiast matka wydawała się być obłąkaną. Siedziała tylko w mieszkaniu z synkiem i czesała długie włosy. Mieszkaliśmy niedaleko więc Krysia z Izą często wpadały. Częstowaliśmy czym można było, a herbata okazyjnie zdobyta z sacharyną smakowała jak delicje. Wkrótce jednak zostały wywiezione na Kazachstan. Wysłaliśmy im dwie lub trzy paczuszki żywnościowe, a po czerwcu 1941 r. wieść o nich zaginęła. Po wojnie od znajomych zesłańców, którzy byli z nimi dowiedziałam się, że władze posiołka dowiedziawszy się, że mają księżnę, bardzo znęcały się nad nią i wysyłały do najgorszych robót. Potem po staraniach ojca w Persji, wyjechały do Teheranu. Kiedy trafili tam z gen. Andersem pozostali towarzysze niedoli z Kazachstanu, ujrzeli księżnę- matkę z podniesioną głową, z góry traktującą niedawnych współ katorżników. Trudno.

Słyszałam, że Krysia z Izą były po wojnie w Anglii, ale nie próbowałam szukać kontaktu z dawniej znanymi księżniczkami. Wspominam je dotychczas z sympatią.

W Kobryniu nadal trwała okupacyjna noc. Zostałam zaprzysiężona w grupie 7 osób, przed księdzem Ojcem Jezuitą Wacławem Jaziewiczem, który przyjeżdżał z Pińska i wygłaszał mocne, patriotyczne kazania. Odbyło się to pod nieobecność właścicieli, w małym domku na końcu ul. Polnej, blisko lasu. Nadano mi już używany pseudonim "Biała". Ze Szkoły Ruskiej zaczęto brać mnie na KGB, które mieściło się w budynku banku polskiego, naprzeciw Magistratu.

Wypytywano o wszystko, zobowiązując jednocześnie do milczenia nawet przed rodzicami. Staralam się wywierać wrażenie nierozgarniętej dziewczyny i odpowiadałam: nie, nie znam, nie słychała. Czekano na mnie nieraz na korytarzu w szkole, albo przed szkołą po 2-3 bojców z karabinami prowadzili do KGB, puszczając przodem, jakgdybym szła sama. Tymczasem ~~xxx~~ KGB Trzymano w KGB po kilka godzin, pół dnia, poczym puszczali z obietnicą, że zobaczymy się znowu. Po 1-mym maja 1940 r. zabrano mnie ze szkoły kilku bojców. W KGB dokładnie przeglądano moją teczkę z książkami, przelizywano każdą kartkę w książkach i zeszytach. Pytano o "bumagu". Po wyjściu Edek S. powiedział mi, że w nocy na 1 maja wywieszono 2 plakaty mówiące o wolnej Polsce i o 3-im Maju. Plakaty napisane były na papierze z sowieckiego sztabu wojskowego, który mieścił się w koszarach 83 Pułku Kobryńskiego. Do pracy w sowieckim Sztabie wkroczył się jako cykliniarz podłóg, fachowiec na owe czasy. Edward S. Miał 20 lat. Pracował na kolanach, stąd miał je popuchnięte. Ale mówił, że czyni to dla Ojczyzny. Już wówczas był z niego mały pan Wołodyjowski. Czczył bardzo tego sienkiewiczowskiego bohatera, sam też był niewielkiego wzrostu.

W wigilię roku 1940 trzymano mnie w KGB cały dzień w jednym pokoju. Przesłuchujący robił przerwę, wychodził i na stole pozostawiał papiery. Nie próbowałam do nich zaglądać, bo czułam, że jestem obserwowana. Wieczorem około godz 10-ej przy znowu podjętym jednostronnym dialogu i straszaniu, że oni i tak wszystko wiedzą, znowu uprzedza mnie o milczeniu przed rodzicami. Na to ja odezwałam się, że dzisiaj u nas jest święto, wigilia a rodzice czekają na mnie. Jeżeli nie wrócę na noc to rodzice dowiedzą się gdzie jestem. Na to wypuścili mnie. Przybiegłam do domu około 23,00. Oczywiście zmyślałam, że byłam u koleżanek, bo nie chciałam rodziców martwić prawdą. Tym bardziej, że mama w zdenerwowaniu mogłaby pójść do KGB po wyjaśnienia, a to nie polepszyłoby sprawy. O wszystkim wiedział ks. Jaziewicz, Edek S, Mikołaj Birukow oraz bracia Wł. i J., którzy podobnie jak ja byli zatrzymywani, straszani i dręczeni.

W jednym pokoju, który zabrano nam wojsko, przez niejakiś czas mieszkał młody 26-letni lekarz weterynarii, leitienant Paweł S. Musiał przechodzić przez naszą kuchnię. Mówił, że kiedy wytyczali granicę między Polską a Związkiem Radzieckim, granica przeszła przez środek jego wioski. On pozostał po stronie sowieckiej, ale ma żywą sympatię do Polaków. Życzliwość jego i fakty potwierdzały te słowa. W "wojennom gorodkie" przy Szosie Włodawskiej był on naczelnikiem a raczej komandirem magazynu medykamentów na całą obłasc białoruską. Najcenniejszym medykamentem był spirytus. Któregoś wieczoru wracając do swego pokoju przez naszą kuchnię, zobaczył mnie w posłaniu cicho płaczącą. Tu spałam bo w jednym pokoju nie mogła zmieścić się cała 4-osobowa rodzina. Na drugi dzień zaczął mnie dyskretnieypytywać

czemu płacze. Odważyłam się powiedzieć mu, że przyczepiło się do mnie KGB. Pocieszał, że u nich każdy to przechodzi od 10-go roku życia, ale on postara się pomóc mi. Za kilka dni powiedział w tajemnicy, że naczelnikowi KGB dał balon spirytusu, za co obiecał dać mi spokój. Rzeczywiście pozostawiono mnie, ale kiedy leitienant dostał mieszkanie przy swoim magazynie, moja sprawa z KGB rozpoczęła się od początku. Nękana, bliska byłam skrajnej rozpacz, prosiłam ażeby przerzucono mnie za Bug. W czerwcu 1941 r. tuż przed rozpoczęciem wojny sowiecko-niemieckiej, Edek S. pocieszył mnie, że już skończy się moja udręka, bo jutro będzie wojna. Przyjęłam to jako żart i sposób pocieszenia. Ale następnego dnia 21.VI.1941 r. o godz. 5,00 rano okazało się to prawdą. Nie przypuszczałam, że nasza organizacja miała tak dobre rozeznanie. Nastąpiła zmiana okupantów.

Sowieci pośpiesznie pchnęli na wschód nowych więźniów i ich rodziny załadowane do wagonów towarowych na wywóz. Sami też w popłochu i bieliźnie jechali na samochodach ciężarowych z Brześcia i z Kobrynia. Musiało to być dla Sowietów zaskoczeniem, bo pułkownik mieszkający z liczną rodziną w drugiej połowie domu po lazarecie weterynaryjnym, na pierwsze bomby o godz. 5,00 rano mówił, że to są "maniobry" i poszedł z żoną i dziećmi do ogrodu w maliny. My za nimi. Ale kiedy samoloty niemieckie nadleciały kluczem i rzucały bomby dywanowo, pułkownik zerwał się i pojechał do swojego pułku. Wkrótce przyjechał ciężarówką i zabrał rodzinę. Po południu wjechały do miasta oddziały niemieckie.

Wartym nadmienienia jest sprawa już wspomnianego komunisty Fiedy Maślijewicza. Kiedy z naszego drugiego pokoju wyprowadził się leitienant Paweł S., dano na jego miejsce właśnie Predsiedatiela Goroda - Fiedię Maślijewicza. Znany on był z tego, że za komunę siedział dużo w więzieniach polskich. Obecnie doczekał się swego. Miał już około 40 lat, więc pośpiesznie ożenił się i wkrótce urodziło im się dziecko. Mieszkając z nami tuż obok w drugim pokoju, słyszał nieraz wyrzekania rodziców, a szczególnie mamy. Ale tak jak poprzedni leitienant starał się uspakajać mówiąc, że ściany mają uszy. Poza tym będąc głową miasta miał wejście do wszystkich sklepów, a raczej do wojskowych, bo innych prawie nie było. Nieraz przynosił nam takie rarytasy jak pół kg. cukru albo cukierków-poduszeczek owocowych. Kiedy indziej śledzia albo rybę suszoną, bardzo słoną. Gdzieś pewnie 19 albo 20 czerwca 1941 r. późnym wieczorem, podjechała pod nasz dom maszyna /samochód/co oznaczało, że przyjechali po nas. Każdy złapał za swój przygotowany na tę ewentualność tobołek, zaczęliśmy się ubierać. Stukanie do drzwi było mocne, kolbami, ojciec w bieliźnie poszedł otwierać.

Żołnierze, którzy wtargnęli zapytali o Maślijewicza, tatuś wskazał drzwi. Okazało się, że przyjechali po Maślijewiczów a memu ojcu kazali uczestniczyć jako świadek. Fiedię Maślijewicza aresztowano i wyprowa-

dzono wcześniej a żonę z niemowlęciem później. Oczywiście ona zaskoczona i bezradna trzymała tylko dziecko. Mój tatuś to co złapał w ich pokoju wyniósł za nią do ciężarówki. Zanim wyprowadzili Fiedię kazali mu podpisać papier, że wyjeżdża z rodziną na ochotnika. Byli to "ochotnicy", którzy załadowani w transporty pojechali na wschód po pierwszym strzale jak już pisałam.

Kiedy weszli Niemcy, za jakiś miesiąc pokazali się w Kobryniu wywiezieni razem F.Maślijewicz i Emirow - pisarz z polskiego Sądu, a bliżej pijak mianujący się gruzińskim księciem. W rzeczywistości pochodził z Gruzji, mówił też o tym jego wygląd i maniery. Emirow mówił, że wraca z pod Mińska, dokąd ich zawieźli. Tam kazano pośpiesznie kopać doły i rozstrzeliwali więźniów. Emirow padł na sekundę przed strzałem do niego. Po egzekucji wygrzebał się spod trupów. Mówił, że w międzyczasie torturowano go, co było widać, bo wrócił do Kobrynia połamany z powykręcanymi stopami do tyłu. Widząc go zastanawiałam się jak w takim stanie dobrnął do Kobrynia. Po miesiącu zmarł.

Fiedia Maślijewicz natomiast, nie przypominam sobie jak wydostał się z transportu. Był cały siwy, a na pytanie mego ojca czy ma dosyć komuny, odpowiedział że tak, że ma dosyć polityki i że pójdzie pracować do ogrodnika. Jako przyczynę aresztowania, postawili mu zarzut, że jakoby w 1927 r.był na jakimś zebraniu ukraińskim, a więc nacjonalista. Transporty z rodzinami powieziono dalej na wschód. Niektórzy z wywiezionych wrócili po wojnie różnymi drogami. Np.rodzina ś.p.Emirowa przez Bliski Wschód i Afrykę do Polski.

Okupacja niemiecka.

Wracam ponownie do czerwca 1941 r.i wejścia Niemców do Kobrynia. Przytaczam fragmenty wydarzeń znane mi z dalszego lub bliższego otoczenia. Kilku Polaków na polecenie dowództwa AK a pośrednio na polecenie "Ojca" tj.ks.Jaziewicza, wstąpiło odrazu do policji niemieckiej. Byli to Edward S. oraz bracia Władysław i Józef K. Byli też i inni ale nie znałam nazwisk. Cel ich podwójnej pracy był wiadomy, mieli służyć jako przednia szpica w informacjach dla AK. I służyli z wielkim narażeniem. Edek S. w 1943 r.biorąc udział z ramienia AK w akcji dywersyjnej tj.w podkładaniu ładunków wybuchowych na pod tory kolejowe, celem wysadzenia pociągów niemieckich jadących na wschód, wpadł w okrazenie niemieckie. Koledzy z Obwodu Drohiczyń Poleski, uczestnicząc również w akcji, pomogli mu wydostać się. Został natychmiast odstawiony do szpitala w Drohiczyńie, Lekarz od ręki zrobił operację, wyciął wyrostek robaczkowy, aby stworzyć alibi na czas wybuchu. To go uratowało. Siostra szpitalna pielęgnująca go okazała się aniołem. Po wyjściu ze szpitala ożenił się z nią i przywiózł do Kobrynia.

Zbieranie i gromadzenie broni po przejściu frontu niemiecko-sowieckiego w czerwcu 1941 miało szerszy zakres niż w roku 1939. O moim w tym udziale i potem jako łączniczki mówią oświadczenia do wniosku kombatanckiego, jakie mi napisali w 1977 r. starsi koledzy z tamtych lat tj. Tadeusz Brozi i Witold Ilkowski. Zdecydowałam się wystąpić o kartę kombatancką po oficjalnym zrehabilitowaniu AK, ze względu na dodatkowe 10 dni urlopu w roku. Mając dwoje małych wnucząt i to zamieszkałych wówczas na Śląsku, urlopu stale mi brakowało. Mój brak zaufania do władz ZBOWiDowskich i kombatanckich potwierdził następujący fakt. Kiedy złożyłam swoje zaświadczenie kombatanckie w pracy tj. w Centrali Rybnej i kiedy dyrekcja i partia dowiedziały się, że to z tytułu AK, uruchomiono dodatkowe szykany w stosunku do mnie. Ponadto należy wiedzieć, że oficjalna wersja w Polsce Ludowej dopuszczała przynależność do AK jej członków z byłych ziem wschodnich Polski tylko od daty 22 czerwca 1941. A więc tylko wobec jednego okupanta tj. niemieckiego. Pozatym w oficjalnych publikacjach i wnioskach kombatanckich lub ZBOWiDowskich, należało koniecznie nadmienić o współpracy z partyzantką sowiecką. W przypadku Kobrynia, najbliższą grupą oddziałów sowieckich był oddz. Michała Czernaka. Ja z nimi żadnego osobistego kontaktu nie miałam, ale bez tych upiększeń nie dostałabym karty kombatanckiej. Przy tym śmieszny przykład: kolega z Kobrynia, który po aresztowaniu przez Sowietów przesiedział 10 lat w Gułagu Workuta, we wniosku o kartę kombatancką wyszczególniając kolejne lata działalności pisze, że w latach 1946-1956 pracował w kopalni Workuta. A więc jak często się słyszy z oficjalnych relacji: "Losy wojenne zaprowadziły go do Workuty, albo na Kołymę, niczym badacza polarnego. Bagatela. Czym jest teraz ZBOWiD wzbogacony o MO i ZOMO to oddzielny temat.

Wkrótce po wejściu do Kobrynia Niemców, Ojciec mój znalazł dogodniejsze mieszkanie na dawnej ulicy J. Piłsudskiego. Dogodniejsze bo obok stała wolna, pozostawiona przez Żydów kuźnia. Tatuś zrobił z niej warsztat ślusarsko-mechaniczny i trochę zarabkował. Po likwidacji getta żydowskiego, musiał przejść do niemieckich warsztatów na ul. Ratniańskiej gdzie kierowani byli wszyscy rzemieślnicy. Ponadto praca w warsztatach niemieckich chroniła od wywiezienia do Niemiec.

Ja mając już 15 lat przed wywiezieniem chroniłam się w Fabryce Wiązania swetrów dla Niemców /znany Szpineraj - brzmienie fonetyczne/. Pracowała tam większość dziewczyn z miasta.

Była tam także i gremplarnia wełny. Całą tę fabrykę prowadziła nasza sąsiadka z lat 1938-39 z ul. Brzeskiej - pani Andrzejczakowa. U Niemców doszła do znaczenia ze względu na swoje austriackie pochodzenie i dobrą znajomość języka niemieckiego. Poza tym mieszkając na ul. Brzeskiej także prowadzili własną gremplarnię wełny.

A więc Niemcy wykorzystali ją i umożliwili prowadzenie nadal porzeźonego zakładu, ale z produkcją dla wojska. Pracujące dziewczyny i kobiety były wiązkami ręcznymi.

Przy tej sposobności nauczyłam się robienia swetrów i innych dzianin na drutach. Były normy na wykonanie, ale ja słabo je wykonywałam. Były przypadki, że przy obrachunku nie mnie płacili, a ja musiałam wnieść pewną ilość karbowanów /ówczesna waluta ukraińska/, ponieważ suma potrąceń od płac np. na wojsko itp. musiała być z uiszczona i przezemnie, dlatego zmuszona byłam dopłacać do tego interesu. Ja jednak nie leniuchowałam, będąc w pracy machałam drutami cały czas, tylko że na prywatne zlecenia, najczęściej przyjmowane od mieszkańców wsi za słoninę lub wełnę. Za zrobienie swetra dostawało się 2 kg. słoniny. Za 1 kg. słoniny można było dostać z przemytu z Guberni tj. zza Bugu 1 parę pończoch cienkich. I w ten sposób przy wzajemnej wymianie i handlu ludzie przeżywali. Dużo wełny dostawałam od Krysi, Danki i Haliny Andrzejczakównych, które mając teraz możliwości nie zapominały o dawnej koleżance i sąsiadce.

Jurek Andrzejczak natomiast był nie tylko sympatykiem ale i uczestnikiem AK. Posiadane przez nas fotografie wisielców na rynku z 1942, i 1943 r. to z jego aparatu. Wywoływane były w zakładzie fotograficznym Witona.

Znane są dla większości sprawy, że na naszych i dalej południowo-wschodnich terenach, Niemcy chcąc skłócić bardziej Ukraińców i Polaków, zaczęli tworzyć im rzekomo niezależną republikę. Ukraińcy uwierzyli w to i w dużej ilości poszli za Niemcami, dokonując rzezi na Polakach. Dla umocnienia "republik" wypuszczono ukraińską walutę "karbowance", no i faworyzowano patriarchat cerkwi ukraińskiej.

x). W 1943 r. miałam niesamowitą przygodę. Idąc z dziewczynami w zimie, któregoś dnia z pracy ul. Brzeską, rzucałyśmy się śnieżkami. Przed nami szła grupa duchownych ukraińskich. W pewnym momencie powstało zamieszanie. Jakaś śnieżka trafiła w czapę Archireja / był w tym czasie gościnnie w Kobryniu/. Czapa spadła, zaczęli szukać winnych zajścia. Okazało się, że to była śnieżka rzucona przeze mnie. Widziały to Ukrainki, które szły w pobliżu. Koleżanki Polki pomogły mi się ukryć na pobliskim podwórku. Zanim dotarłam do domu na drugi koniec miasta, mamą już doniesiono o wypadku. Ukraińcy rozdmuchali sprawę, jako zamach na Archireja. Sytuacja była groźna. Na drugi dzień poszłam ze strachem do pracy, ale wkrótce przyszło też i Gestapo. Gestapo siedziało w gabinecie dyrektorki Andrzejczakowej i buchaltera fabryki folksdeutscha. Groziło mi conajmniej wywiezienie. Dzięki znajomościom i wpływom Andrzejczakowej u Niemców oraz jej swetrom, udało się sprawę załagodzić, poręczyła za mnie. Buchalter, chociaż miał ochotę, przestał sprzeciwiać się wyrokowi. W ten sposób zawdzięczając Andrzejczakowej

wysłałam cało z opresji. Nie mogły darować mi tylko Ukrainki pracujące w fabryce. Ale przeszło.

Niejednokrotnie wypadały mi wyjazdy poza Kobryń, byłam przecież łączniczką. Należało to jakoś załatwić w pracy. Kiedy dyrektorce Andrzejczakowej zgłaszały moją nieobecność szefowe, coś w rodzaju brygadzystek, nie pytały mnie o szczegóły. Mówiła, że ma ze mną kłopoty i jakoś klajstrowała sprawę. Wiedziała, że utrzymuję kontakty z jej synem Jurkiem, domyślała się pewnie, że to nie romanse, ale w niczym nie szkodziła a raczej pomagała.

Andrzejczakowie opuścili Kobryń z Niemcami, na początku lata 1944. Zatrzymali się jednak w Warszawie na Mokotowie. Wiem z różnych przekazów, że Jurek z ojcem p. Andrzejczakiem brali czynny udział w powstaniu warszawskim, że obaj zginęli. Zginęła też podobno któraś z córek. Pozostałe z matką mieszkwały po wojnie jakoby w Łodzi lub w jej pobliżu. Szczegółów jednak nie znam, nigdy nie udało mi się natrafić na ich wyraźniejszy ślad. Tatusz mój chodził uparcie po cmentarzach powstańczych z nadzieją, że może ich odnajdzie. Ale nic z tego. Może zostali pogrzebani jako nieznanymi we wspólnej mogile.

W roku 1942 miała miejsce okropna likwidacja getta żydowskiego. Wogóle sam fakt utworzenia getta, prowadzenie Żydów z gwiazdami Dawida w konwojach do różnych robót, wszystko to było straszne. Wielu mieszkańców starało się podrzucać im jakąś żywność, szczególnie ci co bliżej z nimi pracowali. Groziło to jednak śmiercią. Aż w końcu doszło do zabijania Żydów i palenia getta. Była to duża część miasta. Pozostałym mieszkańcom o innych narodowościach nie wolno było opuszczać domów, chyba że byli to folksdeutsche pełniący psią służbę przy Niemcach. Dym płonącego getta unosiła się nad miastem. Kiedy poza domami przekradłam się bliżej mostu na Muchawcu, przez który prowadzono wozy z trupami; widziałam ciągnące się po ziemi włosy, głowy i ręce ludzkie. Pomordowanych wywożono za dworzec kolejowy na ż zakopanie.

Nasz kolega konspiracyjny Kola Birukow, z pochodzenia Białorus, ale z wyboru gorący patriota polski, miał sympatię, a nawet wielką miłość Żydóweczkę Cywkę z ul. Garncarskiej. Współczuliśmy mu bardzo kiedy Cywkę wzięto do getta i w nim zginęła. Przez długi czas nosił duchową żałobę. Aresztowany został przez Sowietów w X.1944 r, wywieziony do Rosji zmarł na gruźlicę. Mam jego fotografię z Cywką.

Znana była w Kobryniu sprawa ks. proboszcza Jana Wolskiego i ks. Grobelnego, rozstrzelanych przez Niemców razem z Żydami. Obwiniano tym Danką Janiszewskiego, który wraz z rodzicami mieszkał na plebanii. Ksiądz Wolski ratując wielu Żydów, wystawiał im metryki urodzenia katolickie. Danek Janiszewski niosąc teczkę w której były również i takie metryki, został zatrzymany na ulicy przez Niemców.

Księżę rozstrzelano, a Danek pozostał. Posadzano go, że wsypał księżę. Byli też tacy co go usprawiedliwiali. Ja w roku 1950 jadąc w Warszawie tramwajem z Woli od rodziców, natknęłam się na Danka. Poznał, cofnął się, nic nie powiedział, a na najbliższym przystanku wyskoczył z tramwaju. Od tej pory więcej go nie widziałam. Mieszka podobno w Pruszkowie.

W marcu 1943 r. rozeszła się wiadomość o aresztowaniu przez Gestapo ojców naszych kolegów, byłych polskich wojskowych, a mianowicie panów: Romana Ozimka, Lucjana Maciejewskiego i Leona Pieńkowskiego. Nie wiedziałam wówczas, że to oni byli założycielami i cichymi dowódcami Komendy ZWZ-AK Obwodu Kobryń. Wywiezieni do Brześcia n/Bugiem, w lipcu 1944 zostali zamordowani przez wycofujących się Niemców.

xx) Zbliżający się ponownie front sowiecko-niemiecki, ale tym razem od wschodu, zwiększał agresywność i represje Niemców. Do Kobrynia przybyły oddziały kolaborujących z Niemcami Łotyszów do przeprowadzania łapanek na wywóz do Niemiec. Z tego powodu przez 2 tygodnie w chlewie, w beczkach, skulone, zasypane drewnem ukrywały się: ja, moja młodsza siostra i sąsiadka Jadzia *Perestowicz*.

Niemcy gwałtownie zdobywane majątności zaczęli wysyłać do Rzeszy. Panienki chodzące i zabawiające się podczas okupacji z Niemcami zaczęły z nimi albo same wyjeżdżać. Były takie np.:

Tamarka Kraczyna - rosjanka - wywiózł ją z matką i młodszym bratem jakimś niemiecki doktor. Brat zaginął, a ona z matką wróciła do Kobrynia, do Sowietów. Przeszła początkowo gehennę, ale powiedziała NKW-dystom że "gulała z niemcami i w wami budu gulać". Pozostawili ją, potem wyszła zamąż za jakiegoś komandira sowieckiego, a kiedy umarł to za drugiego lotnika nawet z eskadry Normandi Niemen.

Lidka Gorynówna - rosjanka - moja rówieśnica z gimnazjum. Wyjechała z Niemcem, znalazła się podobno po wojnie w Wiedniu jako wielka pani von, von Dorota z ul. Sw. Mikołaja, nazwiska nie pamiętam, polka z III kl. gimn. Wyjechała z Niemcami. Teraz jest w Stanach Zjednoczonych.

H.W./Halina Wiśniewska/- polka - również z ulicy Sw. Mikołaja. Wyjechała z Niemcami, ale zatrzymała się u rodziny w Warszawie. W PRL-u wyszła zamąż za działacza z przyszłością ^{żyda}, potem za drugiego i ma się najlepiej spośród innych, dawnych dziewczyn kobryńskich.

Były też inne panny niemieckie, mniej afiszujące się ale już je nie wymieniam. Nasze władze konspiracyjne były łagodne w tym wypadku, bo żadnej głowy nie ogoliły.

Wyjeżdżali też Polacy w kierunku zachodnim nie szanując współpracy z Niemcami, a tylko z prostej obawy przed Sowietami, Księża, a szczególnie ks. Jaziewicz nawoływał do pozostania, mając na uwadze politykę, aby ziemia polskie nie została bez Polaków na ew. plebiscyt lub temu podobną sytuację.

W lipcu 1944 kiedy było już słychać odgłosy zbliżającego się frontu

wyjechaliśmy furmankami z sąsiednimi rodzinami do odległej o 10 km. od Kobrynia wsi polskiej Ostrowo.

Od czerwca 1944 było podane, że Oddziały Polskie przed nadchodzącym frontem grupują się we wsi Rynki koło Żabinki, celem przebicia się przez front niemiecki za Bug. Kilka osób z Ostrowa poszło na Rynki. Ja też miałam z nimi iść, ale sama wycofałam się, bo byli to sami mężczyźni. Później nie wszystkim udało się szczęśliwie przejść. Wrócili do Kobrynia. A ci co przekroczyli Bug, przechodzili ciężką kwarantannę jako żołnierze 30 DP AK, zanim dano ich do Ludowego Wojska Polskiego.

Linia frontu przechodziła też przez wieś Ostrowo. Gospodarz u którego zatrzymaliśmy się udzielił nam i Stefanowskiemu gościnę w rozległej stodole. Kilka innych rodzin ulokowało się w sąsiedztwie. Front nacierał, pociski rozrywały się w pobliżu. Przy stodole zrobiony był schron w ziemi, do którego kryliśmy się. Grupa wycofujących się Niemców wpadła do wsi. Do naszej stodoły też wtargnęło kilku, ale wkrótce zostali wypędzeni. Natomiast jeden pozostał i dojrzał, że dwie dziewczyny przebrane za chłopaków, nie są nimi. Młode dziewczyny starały się ukrywać swoją płćć w obawie przed własowcami i innymi żołdakami. Jedną z tych dziewczyn byłam ja, a drugą Jadzia B. Niemiec przyczepił się do nas, że poco tu zostajemy, że idą ruscy i że powinniśmy uciekać. Z uporem zaczął krzyczeć na rodziców, twierdząc że mnie zabierze do swojej matki. Wobec tego tatuś wyciągnął butlę samogonu. Niemiec upił się i zasnął. Przez ten czas schowano nas w stodole głęboko w sianie. Po paru godzinach obudził się, nie zapomniał o nas, zaczął gwałtownie szukać, przykładając tatusiowi lufę do głowy. Następnie wpadła mu myśl podpalenia stodoły, Ja z Jadzią siedząc w sianie słyszemy to wszystko i odmawiamy pacierze. Zanim jednak podpalił, zabłysły ognie od strony wschodniej. Nastąpiło pewnie przełamanie linii natarcia. Niemcy nacierali w popłochu. Nasz Niemiec też z nimi zniknął. W tym wypadku mogę powiedzieć, że zostałam wyzwolona przez Sowietów.

Po tygodniu wróciliśmy ze wsi Ostrowo do Kobrynia, do domów, a tu już towarzysze Sowietci są ponownie w mieście. Było to 20 lipca 1944 r.

II okupacja sowiecka.

Tym razem nikt nie witał wkraczających "wyzwolicielei". Żydów nie było, a chłopci utracili dawny entuzjazm. Było to zło konieczne, przyjęte głuchym milczeniem. Spieszyliśmy spowrotem ze wsi do miasta, do swoich mieszkań, aby zapobiedz grabieży mebli i zakopanych rzeczy. Ledwo żeśmy się rozejrzeli, a już przyszła jakaś mała, gruba sowietka o urodze kałmyckiej z kartką do mnie abym się stawiała tak niby do pracy. Okazało się, że była to sekretarka z KGB, które zajęło już swoje uprzednie miejsce w polskim banku.

Przesłuchujący mnie wojskowy w typie dobrodusznego rosjanina był zastępcą naczelnika KGB. Na wstępie wyjaśnił, że ma oto moje papiery przywiezione z Moskwy, z poprzedniego ich pobytu, że nic nie zginęło, że oni wszystko wiedzą, żebym nie kręciła i mówiła prawdę.

Najpierw od początku całe strony licznych arkuszy: imię, nazwisko, oczestwo, urodzenie, co robię, co robiłam i kluczowa sprawa - polska armia podziemna - gdzie sztab, gdzie się mieści, kto do niej należy, nazwiska. Ja znowu nic nie wiem, mówię że wszyscy wyjechali. Tym razem wypuszczono mnie po kilku godzinach. I tak dawna czarna nić została nawiązana, strach powrócił,

Władze wezwały o stawienie się wszystkich do pracy, do organizujących się urzędów i zakładów.

Ja z innymi dziewczętami zgłosiłam się do "Gorsowietu" tj. do Zarządu Miasta. Trzeba było napisać podanie o przyjęcie do pracy w języku rosyjskim. Chociaż w rosyjskiej szkole w latach 40-41 nie bardzo chciałam się uczyć, ale czytać i pisać nauczyłam się. Teraz podania pisałam nie tylko dla siebie. Mnie przyjęto na "szchetowoda" tzn. kontystkę do wydziału budowlanego. Jadzię Ostromęcką na buchaltera do wydz. oczyszczania miasta. Karolinę Wasilewską natomiast na sekretarke do samego "predsiedatiela" - przewodniczącego zarządu. Za każdą potrzebą w piśmie Karolina przybiegała do mnie, aż w końcu predsiedatiel zorientował się, że to ktoś inny za nią pisze i Karolinę wyrzucił z pracy. W moim wydziale budowlanym naczelnikiem był sowiet-partyzant. Jako człowiek całkiem przyzwoity. Technikiem budowlanym i zarazem zastępcą naczelnika był pan Adamowicz z ul. Polnej, rosjanin ale obywatel polski sprzed wojny. Przyzwoity człowiek, na sowietów nie czekał, ale musiał ich znosić tak jak i rodowici Polacy. Buchalterem natomiast był jakiś student z Wilna, nieznany, blady, chudy gruźlik. Za to zajadły komunista-bolszewik. I ten cały personel wydziału mieścił się w jednym pokoju. Pracowników fizycznych było kilku, ale raczej ewidencyjnie, bo narazie nic nie było robione. Najwięcej roboty miałam ja, bo musiałam sporządzać wykazy- zapotrzebowania dla pracowników wydziału na kartki żywnościowe /chleb i kasza/, na mydło i tp. doraźne przydziały. Pisało się na drugiej czystej stronie map sztabowych. Oczywiście nieaktualnych i nie z naszych terenów. Była do tego jeszcze fioletowa kalka i ołówki kopiowe.

Moje biuro miało podległych sobie pracowników w obrębie miasta, jak np. mój ojciec jako majster-ślusarz w swoim własnym warsztacie, który przez sowietów został upaństwowiony.

Z cywilnych placówek podobnie w mieście powstało Starostwo /Gorispołkom/, mleczarnia, apteka /bez lekarstw/, przy której znowu jak i za Niemców miała zatrudnienie grupa Polaków. Cała uwaga skier-

rowana była na wojsko i służby z nim związane. Prętnie zaczęło tylko działać NKWD-milicja i KGB /Komisariat Państwowego Bezpieczeństwa/, zajmujący się sprawami politycznymi. Wzywano mnie przez sekretarkę, dwa lub trzy razy wzięto mnie na KGB z pracy. Prowadziło mnie wówczas 3-5 żołnierzy z pepeszami. Cały Gorsowiet przyglądał się ze strachem z ukrycia, a na ulicy nieliczni przechodnie schodzili z drogi.

Za każdym razem od początku spisywano dane personalne i indagowano o Polskę podziemną. Miałam wówczas 18 lat. Udawałam jednak niedorozwiniętą kretynkę, nic nie rozumiejącą. Kiedy pytano o chłopców z którymi widywano mnie w poprzednich latach na mieście, odpowiadałam że z nimi gulałam tzn. chodziłam z nimi, zalecali się do mnie. Zawsze liczyłam się z ostatecznym uwięzieniem.

Rodzice nie orientowali się w sytuacji. Ja i towarzyszący mi koledzy, koleżanki, ukrywali prawdę. Pewnego razu we wrześniu 1944 kiedy miałam stawić się na wezwanie, wychodząc z domu wzięłam płaszcz zimowy. Mama zdziwiona zagadnęła dlaczego, tłumaczyłam że jestem przeziębiona a wieczorem jest już zimno. Miałam jednak dobre przecucie, bo trzymane mnie tym razem około tygodnia. Przesłuchania na górze a na parterze celi. Zamknięto mnie samą w małym pomieszczeniu przejściowym z podłużnym oknem w górze, a na przeciwległej ścianie okienko zasuwane. Myślę, że była to kasa. Przez moją celę przeprowadzano aresztowanych mężczyzn rano i wieczorem z kibelem, a także i na przesłuchania. Mężczyzn było przeciętnie dziesięciu, co wnioskowałam z ich przechodzenia. Nigdy strażnicy nie dali możliwości kontaktu. W celi było trochę rozsypanej słomy, nic więcej, także palto przydało się na kamień na podłogę. Prowadzono mnie na górę na przesłuchanie, które trwało parę godzin, potem na dół odprowadzał strażnik z karabinem. Kiedy ułożyłam się jakoś na palcie i próbowałam zasnąć, zaraz słyszałam brzęk kluczy, trząsk opadających zasów, wchodził uzbrojony strażnik i wołał "stupaj", a więc do góry, tam od nowa te same pytania, siedzenie w gabinecie, bo i samą też zostawiali. Zawsze jednak byłam czujna nie wierząc rzekomej samotności.

Podczas drugiej nocy leżąc w celi, usłyszałam ciche pukanie do okienka kasowego i ciche wołanie "diewuszka", idi siuda". Ale kiedy zbliżyłam się, rozległo się echo kroków kogoś schodzącego z góry. Tajemniczy nieznajomy odskoczył i nie zdążył nic mi powiedzieć. Do tej pory mam wrażenie, że był to głos dla mnie życzliwy, że chciał mi może w czymś pomóc, albo pocieszyć. Był to pewnie któryś z wartowników.

Kiedy zaczęło się to zabieranie mnie na KGB, umówiłam się z zaprzyjaźnionym Stanisławem O., że jeżeli zatrzymają dłużej niż na 2 noce, to on powiadomi rodziców gdzie jestem. Tak też było.

Na trzeci dzień mego pobytu w celi, dobiegł mnie z zewnątrz szloch, płacz kobiety. Była to moja Mama. Szukała mnie, przyniosła jedzenie. Ruscy dawali dotychczas tylko wodę. Na widzenie nie pozwolono, ale do celi przyniósł mi strażnik chleb, kawałeczek słoniny i pokruszony biały ser. Na przesłuchaniu natomiast mieli co mówić: Biedna matka płacze, a ja nie przyznaję się do niczego. Noż dręczenie na temat nieszczęśliwych rodziców, których zgubię. Potem dowiedziałam się od mamy, że przyniosła jeszcze parę ugotowanych jajek, ale nie przyjęli, bo w jajkach może coś być. W tym czasie Ojciec ks. Jaziewicz w obecności kilku wtajemniczonych osób odprawiał za mnie mszę św., za moje uwolnienie i hart ducha.

W lipcu 1944r. przybył do Kobrynia z Pińska Wiktor Pasiemiuk, 23-letni młodzieniec. Zatrzymał się u księdza Jaziewicza w Kobryniu a potem w Horodcu. Zapoznano mnie z nim, był sam. Rodzice wyjechali z Pińska przed sowietami, a on na zlecenie AK pozostał. W styczniu 1943 r. w Pińsku z ks. Jaziewiczem - Ojcem, jako miejscowe AK, brał udział w przygotowaniach i akcji na "czerwone koszary" - pińskie więzienie. Z obszernej literatury znana jest akcja "Ponurego" o odbicie "Wani". W Kobryniu Witek zatrudnił się w biurze budowy kanału Dniepro-Bug, jako Mierniczy, czy coś w tym rodzaju. Przed wojną uczęszczał do Gimnazjum Mechanicznego w Pińsku. Teraz na kanale potrafił posługiwać się teodolitem, niwelatorami a więc uchodził za polskiego inżyniera. Był to chłopiec o głębokim intelekcie, mocno oddany sprawie niepodległościowej. Znając okoliczności nękania mnie przez KGB, odprowadzał mnie kilkakrotnie w pobliże tego ponurego urzędu. Wchodzi tu wątek sentymentalny. Wiktor Pasiemiuk był przygotowany na wypadek ostatecznego aresztowania mnie i wywozu, do towarzyszenia mi na zesłanie.

Mój buchalter w biurze przewachał, że choźę do kościoła. Oskarża mnie przed naczelnikiem, ale ten wyjawia mi o tym po cichu. Zwracał uwagę abym uważała na buchaltera bo to nie dobry człowiek. Mogę chodzić do kościoła, ale lepiej żeby on nie wiedział.

W październiku aresztowano i osadzono w więzieniu brzeskim Stanisława O., Edwarda S. potem M. Birukowa. Pociągi osobowe dla mieszkowej ludności wówczas nie kursowały. A wogóle sama jazda pociągiem 50 km. do Brześcia traktowana była jako przestępstwo - szpiegostwo. W tych warunkach obecnie sama nie wiem w jaki sposób i pomocy pewnie Bożej udało mi się przewieść do Brześcia 2 razy paczki do więzienia.

Był również pobór do wojska sowieckiego, w którym zabrano paru naszych chłopców, między innymi Olka J.

W październiku W. Pasiemiuk kwaterował u "Ojca" w Horodcu. Przez zaufanych przysyłał listy i ja odwrotnie. Przeprowadzając pomiary terenu poza Horodcem, zaginał dnia 3 listopada 1944. Po tygodniowym poszukiwaniu Ojciec Jaziewicz odnalazł go w Jamniku, w przydrożnym

rowie ze sznurkiem wokół szyi. A zatem był przed tym uduszony. Prawdopodobnie dokonali tego uczestnicy band ukraińskich^{Bulbeuły} grasujących w terenie. "Ojciec" pochował Witka na cmentarzu w Horodcu, poczym powiadomił mnie. Byłam u Ojca w dniach 13-15 listopada 1944 i razem z nim na grobie W.Pasieniuka.

Wcześniejszą jesienią padła w biurze wiadomość, że na rynku pojawił się jakiś żołnierz w mundurze polskim - Polak. Rzuciliśmy się jak kto mógł na rynek. Rzeczywiście był żołnierz polski z orzełkiem na czapce, ale wówczas mało kto zwrócił uwagę, że był bez korony. Otaczał go zdziwiony tłum i wszyscy słyszeli jak opowiadał po polsku, że jest z Wojskiem Polskim utworzonym w Rosji, że był wywieziony, a teraz idzie na Niemców bić się o Polskę. Wiadomość ta zachwyciła i oszołomiła obecnych rodaków. Od września 1939 r. nikt nie widział polskiego żołnierza w mundurze i mówiącego polską mową. Nie znane były u nas układy międzynarodowe. Oczekiwano na zapowiedziane Wojsko Polskie, ale wówczas do Kobrynia nie przybyło więcej, a ten jeden żołnierz też przepadł odjeżdżając.

O Rządzie Polskim w Londynie dowiedziałam się w kobryńskim KGB. Po uprzednich przesłuchaniach wzięto się za mnie mocniej. Po kapitanie z-cy naczelnika, wziął mnie jakiś inny śledczy. W trakcie przesłuchań przez jednego wbiegali do tego gabinetu z pytaniami nawiązującymi do tematu śledztwa. Z tego wynikało, że będąc na zewnątrz, słyszą o co mnie pytają wewnątrz gabinetu. W ten sposób zbiegało się ich nieraz do 5 osób i każdy strzelał swoimi pytaniami i bluzgali. Mówili że będę wywieziona, że zjedzą mnie wszy nakatordze, że nie mam litości nad matką, nad rodziną, która zginie tak jak i ja. Ja natomiast udając nadal naiwną paplałam, że moja koleżanka jest wywieziona do Kazachstanu i pisze że tam wcale nie jest źle, to ja się nie boję.

Irka S. rzeczywiście była wywieziona do Kazachstanu w czerwcu 1944r. Po lipcu 44 r. dostałam od niej list. Ale wkrótce zaczęłam otrzymywać kartki pisane po rosyjsku, niby od Irki S., w których ona mnie pytała o nazwiska, które interesowały śledczych w KGB. Odrazu zorientowałam się czyje to dzieło.

W początkowej fazie śledztwa zarzuty przeciwko mnie dawało samo moje nazwisko - Arciszewska. A więc Tomasza Arciszewskiego w Łądyni uznano za mego krewnego. Obrzucano go najgorszymi słowami. Oświadczałam, że Tomasza Arciszewskiego nie znam i że nie jest naszym krewnym. W tych chwilach bałam się o swego Ojca, ale pewnie doszli, że niema pokrewieństwa i dali z nim spokój.

Ponieważ nie chcę powiedzieć prawdy obiecali dać mi żółty paszport. Z czasów gimnazjalnych pamiętałam trochę o dowcipach chłopaków na temat ulicy Szkolnej /mieścił się na niej dom publiczny/. Mówiono, że panienki te mają jakieś inne dowody. Obecnie na przesłuchaniu skojarzyłam te

myśli z mymi odpowiedziami na pytaniao kilku chłopców, że "gulaju z nimi". A więc mają okazję zrobić ze mnie prostytutkę. Po naiwnych pytaniach, a co to jest żółty paszport ?, zaczęli obrzucać mnie wyzwiskami i że jestem głupia. Nie zaprzeczałam.

Dopiero po wojnie czytając "Gulag" Solżenicyna dowiedziałam się, że KGB dla ciężkich przestępców politycznych dawało żółte paszporty. Ale dla mnie ta ranga była za wysoka.

Wymęczona dociekaniem o polskie podziemie, pewnego razu zdobyłam się na "szczerłość" i mówię, że tak słyszałam od lotnika, który u nas mieszka, że jest wojsko polskie. Rzucił się do mnie naczalnik w cywilnym ubraniu, bo już taki mnie przesłuchiwał, z pytaniami: familia dowódcy, gdzie? A ja odpowiadam, że jest to jakaś Wanda Wasilewska. Naczalnik ów, a był to brunet, żyd, w wieku około 30 lat, zaczął mnie opluwać i wrzeszczeć. Zawiodłam jego nadzieje wzbudzone przed chwilą. Zaczął mnie szarpać i postawił pod ścianą pokoju. W obecności pozostałych 4-ch asystentów, zaczął do mnie strzelać. Były to jednak strzały wokół mojej głowy. Osunęłam się a po niejakim czasie stwierdziłam, że żyję. Po tym strażnik pod rękę zaprowadził do celi.

xxx/ Na drugi dzień na przesłuchaniu te sama odpowiedzi: nie znaju, nie widala, nie słychala. Wypuszczono mnie i tym razem. Wróciłam do domu, następnie do kościoła biała jak trup. Od tego czasu pokazyły się też pierwsze, pojedyncze siwe włosy.

W grudniu 1944 r. przybyła do Kobrynia 2-osobowa Komisja Pełnomocników Rządu Lubelskiego, do spraw repatriacji. Dano ogłoszenie, że kto z Polaków chce może jechać do Polski. Komisja dostała pomieszczenie w budynku Zarządu Miejskiego, a więc tam gdzie pracowałam. Rodzice bez zwłoki zgłosili naszą rodzinę do wyjazdu. Pomimo legalności ruscy źle patrzyli na wyjeżdżających. Ja dyskretnie poprosiłam ażeby na moje nazwisko nikomu nie udzielano informacji. W obawie, że mogą mnie zamknąć przed wyjazdem przestałam w domu nocować. Ale sama zdawałam sobie sprawę, że takie ukrywanie się dla KGB wiele nie znaczy. Zawsze potrafią mnie znaleźć, tym bardziej że codziennie chodziłam do pracy, aby nie wzbudzać podejrzeń o wyjeździe.

Rodzice w tym czasie likwidowali dobytek stały. Duży dębowy stół sprzedano chłopom za 2 kg. kaszy. Podobnie z innymi meblami. Tatus starał się przy wymianie zdobyć samogonu, znając wartość tego artykułu przy różnych opresjach.

Wagony do załadunku pierwszego transportu, oczywiście towarowe, podstawiono na bocznice kolejową 11 stycznia 1945r. Dokładnej daty wyjazdu nie ma nawet na zaświadczeniach repatriacyjnych. Jeden wagon był na trzy rodziny. Dnia tego rano w tajemnicy przed buchalterem, żegnałam się z p. Adamowiczem. Ten życząc mi jak najlepiej, z własnej inicjatywy wypisał mi zaświadczenie z pracy, w którym polecał jako

zdolną i szybko orientującą się w buchalteryjnych sprawach pracownicę. Podpisał zaświadczenie sam z pieczęcią okrągłą Zarządu Miejskiego w Kobryniu. Czyniąc to, mówił że zaświadczenie może być pomocne do otrzymania pracy w Polsce. Samego naczelnika nie było w tym czasie w biurze. W domu ani poprzedniego dnia ani tego nie byłam. Do wagonów na stację przyszedłam przed wieczorem okrężnymi drogami. Przechodząc przez różne podwórka, zostałam pogryziona w łydkę przez jakiegoś psa zagrodowego. W wagonie zrobiono mi opatrunek. Ludzie i ~~moi~~ moi rodzice jeszcze się łądowali, kiedy przyszła znajoma dziewczynka Melcia O. z wiadomością, że żołnierze z karabinami przyszli po mnie do domu. Mama powiedziała im, że nie wie gdzie jestem i czym prędzej z resztkami rzeczy i z niepokojem pośpieszyli do wagonów. Ja w tym czasie ukryta w naszym wagonie poprosiłam przez tę że Melcię, o poproszenie do mnie młodszego pełnomocnika. Był nim Zdzisław Nęcki, chłopiec w moim wieku, albo nieco starszy. To jego prosiłam o dyskrecję jeszcze przed wyjazdem. Czułam pewne ryzyko zwracając się do niego, bo nie wiadomo było jak zareaguje. Przyszedł jednak odrazu. Kiedy przedstawiłam mu o co chodzi, że może tu po mnie przyjść KGB, odrazu zabrał mnie do swego wagonu, zapewniając że KGB nie ma prawa na wtargnięcie do nich, do Komisji Repatriacyjnej. Poza tym oznajmił, że zaraz pojedziemy. Działo się to o godz. 21,00, a o 23,00 transport odjechał. Ludzie później mówili, że jacyś żołnierze tak jak KGB-byli na bocznicy przed naszym odjazdem.

W Brześciu n/Bugiem postawiono transport na bocznicy. Ale tatuś zaniósł pełnomocnikom gąsiołek samogonu i to pomogło przekonać kolejarzy do szybszego puszczania nas. Po przekroczeniu Bugu wszyscy z radości wypiliśmy po pół szklanki samogonu, co też uodporniało na siarczysty mróz. Mieliśmy wystawione dokumenty na Lublin, a więc jedliśmy najpierw do Łukowa. Po drodze w Międzyrzecu Podl. pociąg zatrzymał się. Na peronie ujrzałam ludzi z Brześcia, z którymi miałam kontakty jako łączniczka w czasie okupacji niemieckiej. Zdzich Nęcki też zobaczył znajomych, bo okazało się że pochodził z Brześcia. Wysiedliśmy na rozmowę. W tym czasie pociąg ruszył bez żadnego sygnału. Zdzich wskoczył w bieg a ja pozostałam na peronie. Był to czas wojny, pociągi chodziły tylko z transportami wojskowymi w nieoznaczonych godzinach. Front był stał jeszcze na Wiśle. Nie przyjmowałam żadnego zaproszenia od spotkanych znajomych, bo postanowiłam zostać na dworcu i czekać na byle jaki pociąg aby dogonić swój transport. Nadeszła noc, wszyscy przed nocą starali się być w domu. Pozostałam sama na stacji w Międzyrzecu, bez dokumentów i bez pieniędzy. Kręcili się tylko kolejarze i pojedyncze nieznane osoby. Należało być czujną, ale ja po ostatnio nie przespanych trzech nocach, po napięciach nerwowych, teraz tu na obcej stacji zasypiałam na stojąco. Zainteresował się mną jakiś młody człowiek, w oficerkach, jeszcze pachniał lasem. Dowiedziawszy się, że zostałam sama od transportu z za Buga począł zapraszać do swego domu, do rodziców 28a

nocleg. Przy tym dziwił się, że będąc zza Bugu, jestem ubrana i rozmawiam tak jak oni tu w Polsce. Spodziewał się poleskiej egzotyki w łapciach. Początkowo obawiałam się, odmawiałam, aż w końcu całkiem znurzona odważyłam się pójść. Było tak jak mówił. Mieszkał w pobliżu stacji z rodzicami. Dowiedziawszy się o co chodzi, poczęli częstować mnie kolacją, pytać o polskie sprawy za Bugiem. Trochę im odpowiadałam poczym usnęłam przy stole. Matka ułożyła mnie w swoim pokoju. Na drugi dzień rano zaczęli namawiać abym pozostała u nich, a jak wojna zakończy się to rodzinę łatwiej odnajdę. Ja jednak podziękowałam za serdeczną gościnę i pośpieszyłam na dworzec kolejowy. Pani wyprawiła mnie na drogę w zawiniątko z jedzeniem, a syn wczoraj zapoznany odprowadził na stację, z myślą że może będę musiała do nich powrócić. Zapomniałam jak brzmi jego imię i nazwisko. Żałowałam potem że zgubiłam ich adres, bo dostałam razem z zaproszeniem na wszelki wypadek gdybym nie znalazła rodziny. Dom, tych prawie wcale nie znanych ludzi pozostał dla mnie pierwszym miłym wspomnieniem po przyjeździe do Polski.

Na stacji zawiadowca od razu powiadomił mnie, że z Łukowa był telefon i pytano o dziewczynę w spodniach, w krótkim czarnym kożusku i fokowej czapce. To pewnie panią szukają stwierdził zawiadowca. W Łukowie nasz transport zatrzymano, bo Lublin był przeładowany wojskiem i nie przyjmował repatriantów. Zdzich N. miał zatem czas i wrócił po mnie do Międzyrzecza. W Łukowie staliśmy dwa dni na boczniczy, poczym transport zawrócono do Białej Bodlaskiej. Wyładowano nas tu w trzaskający mróz na peron dnia 15 stycznia 1945 r. Pełnomocnicy Komisji Ewakuacyjnej po dopełnieniu formalności z przekazaniem przywiezionego transportu z Kobrynia, udali się do Lublina po następne zlecenia Rządu Tymczasowego PRL.

Ze Zdzisławem Nęckim nigdy więcej nie spotkałam się, ani też nie słyszałam o nim. A bardzo chciałam. Pozostało miłe wspomnienie i zobowiązanie za szybkie wywiezienie z ówczesnego Kobrynia.

W załączeniu:

- 1/ Mój życiorys do wniosku kombatanec.z dh.4.III.1977.
- 2/ Oświadczenie Witolda Ilkowskiego "Lisa" do wniosku jw.z 4.III.1977.
3. Oświadczenie Tadeusza Broziego "Krysta" z dn. 10.III.1977.

Epilog.

Opisane przeze mnie fakty i wydarzenia przedstawione są z pozycji szeregowego żołnierzyka. Wówczas nie znałam nazw Służba Zwycięstwu Polski, ZWZ-AK lub 30 Dywizja Poleska. Byłam w konspiracji przeciw dwom okupantom, której celem była walka o Niepodległą Polskę. Po wojnie poznałam osoby i nazwiska dowódców oraz nazwy organizacyjne. Dopuszczam, że niektóre wydarzenia mogłam poprzesuwać w czasie. Po 40-tu latach trudno jest o zachowanie ścisłej hronologii. Miałam zapiski z roku 1943-44, ale zniszczyłam je, porządkując swoje rzeczy w marcu 1976, kiedy w Instytucie na ul. Płockiej szukano u mnie raka płuc.

Niezatartą postacią pozostaje dla mnie ksiądz Ojciec Jezuita Wacław Jaziewicz. Za Jego kazania w ciężkiej dobie o wielkiej głębi intelektualnej, moralnej i patriotycznej, za Jego szeroką działalność dla Wolnej Polski, stawiam Go w rzędzie takich postaci historycznych jak: ks. Stanisław Staszic, ks. Piotr Sciegienny, ks. Stanisław Brzóska i współczesny ks. Jerzy Popiełuszko.

Ojciec Jaziewicz działalność swoją przypłacił 10-letnim pobylem w ZSRR na zesłaniu. Aresztowany był dwukrotnie. Wrócił w latach 50-tych do Domu Ojców Jezuitów w Lublinie. Nie wiedziałam wówczas o Jego powrocie, sądziłam że nie żyje. Towarzysze tamtych lat byli rozproszeni, każdy zajęty własnym życiem i troskami. Zaprowadził mnie do Ojca w roku 1977 dawny kolega mieszkający obecnie w Lublinie, Stanisław O.

Przeor OO Jezuitów oznajmił, że Ojciec Jaziewicz jest w bardzo złym stanie, że nas pewnie nie pozna i widzenie jest nie możliwe. Bardzo prosiłam przeora, aby przy okazji wspomniał Ojcu J. o "Białej" że tu była. Przeor oddalił się pozostawiając nas. Po długim czasie z ogromnym wzruszeniem ujrzałam idącego jak oślepiiony Jurand - Ojca a za nim przeora. Okazało się, że kiedy przeor wszedł do Jego celi klasztornej i powiedział, że jest "Biała", Ojciec zaczął szukać sutanny i ubierać się. A więc miażdżyca na ten czas ustąpiła, odsłaniając pamięć. Poznał, pamiętał i był wzruszony jak ja. Pamiętał także ulubionego przez siebie Witka Pasienuka.

Ojciec W. Jaziewicz zmarł 13 stycznia 1978 r. w Lublinie.

.....

Helena Arciszewska-Jakubowska
"Biała" zamieszkała w Warszawie
ul. St. Duboju 8 m. 68.

WNC III-IV 1988 r.

Str.9. Profesor KUBISA wraz z żoną opuszcza Kobryń w kwietniu 1940r. ze względu na zagrożenie. Po wojnie dowiedziałam się od niego /mieszka w Szczecinie/, że Tadzik Stankiewicz przechodził granicę w okolicach Baranowicz i tam został zatrzymany przez Sowieców i wywieziony w głąb ZSRR. Dalszych wiadomości o nim nie otrzymano.

Str.17. Po roku 1991 /po Gorbaczowie/ brat Tarki GLEB-KRACZYNO odnalazł ją z umierającą matką w Kobeyniu.

Brat Tamarki osiadł w Bawarii. ożenił się z Niemką, jest zamożny, ma dzieci - ma nową rodzinę.

Tamarka już go odwiedzała ze swoją córką i podziwiała jego zamożność.

Str.26. Po rozstrzelaniu razem z Żydami, księży Jana WOLSKIEGO i Władysława GROBELNEGO, w 1942 roku, na ich miejsce przysłano z Brześcia ks. Józefa HORODENSKIEGO /str.16 wspomnień/.

Obaj Księża byli aresztowani, już po moim wyjeździe z Kobrynia i osadzani w różnych więzieniach i łagrach. Wyjechałam 11.01.1945r.

Ksiądz Wacław JAZIEWICZ SJ

I. Aresztowany w VII 1948 roku i osadzony w HORODECU. Następnie przebywał w obozie w BRACKU - obłast Irkuck "OZIRŁAG". Powraca w 1955 roku.

II. Ponownie aresztowany w 1958 roku i osadzony w MORDOWIA, skąd wraca na początku 1959 roku. Zostaje przekazany do Polski - w Polsce też był sądzony.

Po uwolnieniu ze wszystkich "zarzutów" prowadzi swoją pracę duszpasterską u Jezuitów w Toruniu, Warszawie i Lublinie gdzie umiera 13.01.1979r.

Ksiądz Józef HORODENSKI

I. Aresztowany - KOBRYN 2.VII.1948 rok. Wywieziony do WOKKUTY - kopalnia Nr.7. Z zesłania wrócił do Kobrynia w 1955r.

II. Ponownie aresztowany w marcu 1958 roku. Skazany na lat 5 przebywał w MORDOWSKAJA - ASSR /za Moskwą/. W lutym 1959 roku zostaje przewieziony do Brześcia do więzienia. Stąd przenoszą go do więzienia polskiego w Łowiczu. W łowickim więzieniu przebywa kilka tygodni skąd zostaje zwolniony i otrzymuje pobyt stały w Siemiatyczach - diecezja Drohiczyn.

Do moich wspomnień olubianych w latach IX. 1939-VII. 44.

str. 15x/ Stosunek Ukraińców do Polaków był wrogi.
Szeregowiec odzywali to i ponosili ofiary rodziny
polskie i całe wieś otoczone ludnością
ukraińską.
Działalność zorganizowanych band ukraińskich i
indywidualnych nacjonalistów była wielka na
terenach połudn.-wsch. Polski: woj. lwowskie, stanisła-
wowskie, Wołyń, ale sięgała też do Polen, falco,
że Niemcy fundowali im wielką Ukrainę.
AK Obwodu Kobyli robiło wypadki, mające na
celu obronę ludności polskiej przed Ukraińcami.
We IX. 1943 uczestniczyłam w taliej akcji pod Ratnem.

str. 17xx/ Niemcy walcząc partyzantkę polską i sowiecką, uśpawiając
podczas obławy jej uczestników wieszali na rynku miasta.
Przed tym wieszali plakaty ogłaszające wyroki.
Były to egzekucje pokazowe, aby zastraszyć społeczeństwo.
Przyjeżdżał też w Sylwestra 1943/44, ustawiono seubienię
i powieszono na rynku 5 osób. Przy tym Niemcy wy-
kazując swoją perfidną tolerancję, tym razem nawet
w godzinach policyjnych pozwolili, a raczej nakazali
ks. Horodeńskiemu odprowadzić w kościele naszym św
sylwestrowy o godz 24⁰⁰ej a więc w nocy, ludzie
idąc do kościoła, oczywiście przez rynek musieli
oglądać wieszanych szkodników.

Miały też miejsce niejednoznaczne tapanki, branki
młodzieży przez Niemców i Łotynów. Naszła się to w
ostatnim okresie niemieckiej okupacji. Z powodu
taliej jednej rozbrojonej branki ja i moja młodsza
siostra Bronisława ukrywaliśmy się przez 2 tygodnie
w chlewie w kępkach ukrytych w drewnie, obok świni.

str. 23
xxx/ Tego rodzaju rabany macielnika ze strzelaniem
powstały się kilkakrotnie.

Helena Ardińska - Jaleszowska
"Biała"

Str.15^{x/} - Stosunek Ukraińców do Polaków był wrogi. Szczególnie odczuwały to i ponosiły ofiary rodziny polskie oraz często całe wsie, które otoczone były ludnością ukraińską. Działalność zorganizowanych band ukraińskich i indywidualnych nacjonalistów była szczególnie wyrafinowana i zakrojona na szeroką skalę na terenach południowo-wschodniej Polski, obejmującej województwa: lwowskie, stanisławowskie, wołyńskie. Sięgała również po Polesie, jako że Niemcy "fundowali" Ukraińcom "Wielką Ukrainę". Armia Krajowa Obwodu "KOBRYN" robiła wypadki, mające na celu obronę ludności polskiej przed bandami ukraińskimi. We wrześniu 1943 roku uczestniczyłam w takiej akcji pod Ratemem.

Str.17^{xx/} - Niemcy zwalczając partyzantkę polską i sowiecką, szczególnie okrutnie obchodzili się ze złapanymi w czasie obław partyzantami wieszając ich na rynku miasta, uprzednio rozwieszając plakaty ogłaszające wyroki. Były to egzekucje pokazowe mające na celu zastraszyć społeczeństwo. Taka pokazowa egzekucja miała miejsce w dzień sylwestrowy z 1943 roku na rok 1944. Szubienice ustawiono na rynku i powieszono wówczas 5 osób. Niemcy i w tym przypadku wykazali swoją perfidną "tolerancję", gdyż pozwolili w godzinach policyjnych, a raczej n a k a z a l i ks. T. Horodeńskiemu odprawienie Mszy Św. sylwestrowej /noworocznej/ o godz. 24-ej. Ludzie zmierzający do kościoła na Noworoczną Mszę, idąc przez rynek, musieli oglądać skazańców. Miały też miejsca, niejednokrotnie, łapanie, branki młodzieży przez Niemców i Łotyszów. Nasilało się to w ostatnim okresie niemieckiej okupacji. Z powodu takiej jednej "rozszerzonej" branki ja i moja młodsza siostra Bronisława musiałyśmy się ukrywać przez 2 tygodnie, w chlewie, w beczkach zamaskowanych drewnem opałowym, obok świń.

Str.23^{xxx/} - Tego rodzaju "zabawy" naczelnika ze strzelaniem powtarzały się kilkakrotnie.

Helena ARCISZEWSKA-JAKUBOWSKA
ps. "BIAŁA"



KARTA EWIDENCYJNA CZŁONKA SZZAK - OKRĘG POLESKI

- 1. Nazwisko i imię .. *Jakubowska Helena*
- 2. Inne używane nazwiska (nazwisko panięskie) .. *Arciszewska*
- 3. Imiona rodziców .. *Kazimierz i Aleksandra*
- 4. Nazwisko panięskie matki .. *Martyniuk*
- 5. Data i miejsce urodzenia .. *6. XII 1925 r. m. Kobryń Polesie*
- 6. Adres zamieszkania - telefon .. *00-188 Warszawa, ul. St. Dubois 8 m 68*
t. 3199-17
- 7. Wykształcenie - wykonywany zawód .. *niepełne wyższe, emeryt*
- 8. Miejsce pracy .. *-*
- 9. Rodzaj emerytury-renty i data przyznania .. *emerytura pracowni od 1. I 1982 r.*
- 10. Stan cywilny .. *wolna*
- 11. Narodowość i posiadane obywatelstwo .. *polska, obywat. polskie*
- 12. Numer DOWOLU OSOBISTEGO przez kogo i kiedy wydany .. *AB 3170660*
Warszawa Śródmieście 23 lutego 1977 r.
- 13. Numer PESEL .. *25120602309*
- 14. Numer legitymacji członka SZZAK .. *016058*
- Data wydania .. *15.05.1991*
- kto wydał .. *Zarząd Okręgu Warszawa SZZAK*
- 15. Numer zaświadczenia uprawnień kombatanckich .. *94830/143645*
- Data wydania .. *22.04.1993 r.*
- 16. Numer Odznaki 30 Poleskiej DP AK .. *55*
- 17. DATA I MIEJSCE WSTAPIENIA DO ORGANIZACJI .. *I. 1940 r. Kobryń*
- 18. Nazwa organizacji .. *SZP - ZWZ - AK*
- 19. Data i miejsce złożenia przysięgi .. *wiosna 1940 r.*
- 20. Pseudonimy .. *"Biała"*
- 21. Funkcje pełnione w organizacji .. *Taoczniczka - sanitariuszka.*

obstęga rannych polskich żołnierzy o Boju o Kobryń 18. IX 39. - pole Gubernii - Szpital, ochrona pod Gimnazjum.

- 22. Udział w akcjach - gdzie i kiedy *pod Gimnazjum*.....
Zbieranie broni po walkach IX 39 - 40, VI 41, przewożenie do naprawy - zakasowanie
Udział w bitwie pod Ratnem IX 1943, wynoszenie z Kobrynia broni, opatrywanie rannych
- 23. Odniesione kontuzje - gdzie i kiedy *np. Tadeusz Braci*.....
- 24. Więzienia, oflagi, łagry - miejsce i okres pobytu
Nzkanie przez NKGB w Kobryniu od maja 1940 r. - VI 41, powrót od 20. VII 1944 - 11. I 1945, Przetrywano po kilka dni i po tygodniu, Naczelnik żył piat w thar, br i po popchnięciu na scianę obelaz wokół góry.
- 25. Wyszczolenie wojskowe przed 1939r. *Harcerstwo od 1937 r. do IX 1939*.....
- 26. Udział w wojnie obronnej w 1939r. - nazwa jednostki i dowódcy
Czynna służba harcerska na terenie Kobrynia.....
- 27. Oprócz członkostwa w 30PDP AK do jakiego należy środowiska - pełna nazwa, okres przynależności, pełnione funkcje *Towarzystwo Miłośników Wołyńca i Polena, członek Zarządu Głównego, w Warszawie*.....
- 28. Czy otrzymuje awanse, odznaczenia i inne przywileje z racji przynależności do Środowiska poza 30 PDP AK —
- 29. Ostatni stopień wojskowy otrzymany w AK - data i nr. rozkazu, przez kogo wydany *Sierżant, specjalny K-nta WKU nr. pf. 1/92 du. 30.04.1992 na wniosek 30 DP AK Obwód Kasztan "Biała"*.....
- 30. Ostatni stopień wojskowy nadany przez MON - data nadania nominacji, na czyj wniosek *f.w.*.....
- 31. Otrzymane odznaczenia - Nr. legitymacji, data wydania i przez kogo
Krzyż Partyzancki legitm. nr. 61-93-41 data 12. III 1993 Prezydent RP
Krzyż Armii Krajowej " nr. 9-93-56 " 7. VII 1993 Prezydent RP
Srebrny Krzyż za Zasługi dla ZHP legit. nr. 2952 du. 25.06.1992. Przewodn. ZHP
Żołnierzy Naczelni: 10/92.
- 32. Inne

Miejscowość *Warszawa* dn. *4 grudnia* 199*4* r. *Helena Jakubowska*
Podpis "*Biała*"
35

Relacja Wojennej Służby Kobiet odbytej w latach 1939-1947 r.

- I. Dane osobowe: 1) ^{sięż.} Arciszewska - Jakubowska (1949) Kielec
2. urodzone: 5. XII. 1925 r.
3. rodzice: Karimierz i Aleksandra z d. Martyniuk zawód: mechanik.
4. adres: 00 188 W-wa, Rnbois 8 m 68 tel. 831-99-17
- II. Dane środowiskowe: 1. Wykształcenie: Polit. W-skie Wydz. Bud. Inżynierskiego - 3 lata 1957/60 r.
2. praca do wybuchu wojny: uczenica, przy rodzicach.
3. Przynależność: PCK, ZHP drużyna żeńska w Kobryniu im. „Kr. Jadwigi”
- III. Udział w kampanii wrześniowej 1939 r.: przygotowanie harcerzek na trasach
premierowania się wojsk polskich, donoszenie zrywania i niepokojów,
informacje. Ścięcie rannych żołnierzy po boju o Kobryń 18. IX. 39 r.
i z majątku, z obram majątku Chomiakowa - Gubernia II Kobryń.
Służba w szpitalu przy rannych Polakach do czasu aż szpital został
pniejsty przez nowe władze - sowieckim.
- IV. Krótki życiorys cywilny lat 1939-1947 r.: uczenica w Kobryniu przy rodzicach.
11. I. 1945 r. nauczycielka w Zespole Miejskim „Gorsoniet” w Kobryniu przed tym
Fka Wzrostu i Siły dla Młodzieży. Po repatriacji z Kobrynia matura
i kurry w Białej Podlaskiej, potem prace umysłowa w Starostwie Powiatowym
w Białej Podlaskiej do 1948 r. Od 1940 r. konspiracyjna służba w Kobryniu
na Poleriu.
- V. Przebieg konspiracyjnej służby żołnierskiej 1939-1945 r.: styczeń 1940 r. SZ.P.
w Kobryniu. Wprowadził Edward Skępcowski, zaprzyjgał ks. W. Jankiewicz Władysław
w Kobryniu wiosną 1940 r. Nadano pseudonim „Biała”. Techniczna,
pełnione funkcje: zbieranie broni, przekazywanie do naprawy do p. Jadręgi
w MTS - huty Traktorowej - Mistrzynie. Zakupowanie broni. Uczestniczenie na
zlecenie rozkazem kpt. Piotra Kabaty, potem Józefem Poroczi. To było po IX. 1939 r.
i po sierpniu 1941 r. Pojem zbieranie i magazynowanie broni w drużynie

podchorążego St. Bocheńskiego Stanisława. Od lipca 1941 r. Techniczna
 podk. Stanisława Bocheńskiego - przekazywanie meldunków i szkodów,
 sprowadzenie szkodów zapasowej broni do komendy w Kłobynie.
 Od miejsca zapasowania 5 m w kierunku pfm. oznaczono punkt. Mogło
 to być drewno, kamień, stęp. Kierowanie biegłych jeńców do bagien Kachłanowick.
 Rok 1942 - udział w grupach dywersyjnych ^{w. Bonikowski} plut. "Szeli" jako łącznika.
 Należało do obowiązków m.in. wykopanie za miasto w określonym
 kierunku otrzymać procel, ziemniaki, presyfel itp. Razem z plutonem
 brata udział w wielu akcjach; w bitwie pod Retnem ^{11/18} 1943 obrona ludności
 przed Ukraińcami. Wyjechała ze Kłobyn aż do wsi Petki broni dla żołnierzy
 idących na akcje. W bitwie został ranny od-ce pistoletu Tadeusz Prozi, wypuszczony
 ta rannego do wozu i transportowana wraz z innymi przez Dyżm do Kłobyn
 do lekarza Frygoniewa.

W czerwcu 1944 r. została skierowana wraz z innymi na punkt zbiórki
 do wsi Rybnki, skąd wyruszyła na szlak bojowy potoczony z przeciwnie się
 przez front niemiecki. Brała udział w akcjach telefonicznych, mimowocnie
 szos i mostów itp.

4. ^{WYKAZ} Nie posiadałam odznaczeń. Skopie w KGB w AK dni. 30.04.1992, nr pf/92, sierżant, wniosek 30DP AK

5. Arrestacja - śledztwo... Niekawa przez NKGB w Kłobynie od maja 1940 r.
 Kiedy na 1.V. wyproszone zostały na miście 2 plachy mójce o zmniejszeniu
 Polski, zabrano mnie ze szloty z karabinami, zaprowadzili do NKGB
 w d. Banku Polskim gdzie przegladano teksty, kresiki - zeszyty, wyrysowano
 o rodzinę, znajomych, stracono. Na noc wyprzeszono z ostrym zachowaniem
 mówienia komunistów o zatrzymaniu. Okazało się, że plachy te wyprosza
 grupa Edwarda Stefaniowskiego, widywało mnie w tym towarzystwie,
 a nie zostałam podejrzana. Zabierano mnie tak kilka razy na m-c do
 czerwca 1941 r. Za każdym razem odpowiadałam uprzejmie, że nic nie
 wiem i nie rozumiem o co chodzi.

Po niejaki porównaniu sówietów 20.VII.1944 r. po dwóch dniach znona przytła
 po mnie grupa mongotka, sekretarka KGB i zaprowadziła mnie do
 vice nacelnika. Kłanie, która była ze mną, powiedziała, że to w sprawie
 pracy jstemu nekłanow. Nacelnik KGB oznajmił z zaskoczono, że o mnie
 nie przypomnieli, wyjęli jakieś papiery i tym razem przesłuchania były ostre,
 domagano się wiadomości o AK, o Polsce podziemnej. Od lipca 1944 do
 11.V. 1945, zabierano mnie wiele razy z pracy i z ulicy. Przewiedzało
 mnie KGB po kilku żołnierzy z karabinami i nastawionymi sztychami.
 W ostatnim okresie zatrzymywano mnie już na kilka dni i tygodni.

Interferowało po kilku śledczych, mówiono o wyroczce, o tym, że zjedną mnie wreszcie, nacelnik żył stawał mi pod ścianą i strzelał kulią głową. Zwykle wynosił na dół do celi. Za godzinę albo 1/2 godziny znowu zabierano mnie na górę i od początku o Amni Krajowej, kto komandir i t.d. Tak trwało przez dni i noce bez możliwości snu.

Z tego powodu kiedy pojawiła się w Kobylniu pierwsze delegatura ewakuacyjna z Dublinem mój tataś zdecydował o szybkim wyjeździe. Mój wyjazd zabrano tajnie, ukrytym się. Pomyśli po mnie następnego dnia wyjazdu. Przewodnik transportu schował Nżclki ukrył mnie w swoim wagonie, poczęz ręką mój. Wyjazd udał się. Moja przynależność do AK skryła się z dniem wyjazdu z Kobylnia - lipiec 1944r.

- vi.
- vii.
- viii.

Krótki życiorys porojenny:

- 1946/48 Matura Gimnazjum w Białej Podlaskiej
- 1948/49 7 rok szkoły górna Handlowa w W-ku
- 1957/60 Studium na Wydz. Budowlanym Instytutu Polif. W-ku.
- 1949 - zamążpójście ze Janego Jakubowicza i córka

Kelena Jarka
1-1 Kelena Antonina Jakubowiczna

M-ka, Kwiecień 1998r

Spisana do Archiwum MSK w Toruniu Józef Marciniało W-ice Chłodnie 11m 202r

I/2 Dokumenty

- Oświadczenie świadka T. Brezi, tódz' 1977, ups, kopia, k.1, s.1
- Oświadczenie świadka W. Ilkowskiego, Warszawa 1977, ups. kopia, k.1, s.2



Talcausz Brozi ps. "Kryst"
mjr rez agr inż.
ul. Kilińskiego nr. 217 m. 71
95-124 2 6 d 2

1/2-1
2008, dnia 18 lutego 1977 r.

OSWIADCZENIE

Ja jako uczestnik od VII.41 r. żołnierz Z. Z.-AK w Kobryniu, następnie żołnierz grupy dywersyjnej w. Bonikowskiego plut. "Szeligi", od X.1942, potem żołnierz 3 polskiej kompanii partyzanckiej w oddziale partyzanckim inż. Czarnaka, brygady partyz. inż. Józefa Stalina, sgrupowania part. Radz. Zach. Białorusi
danych niżej przezo mnie faktów, legitymujący się dowodem osobistym seria i numer _____ wydanym dnia _____ 197 r. przez

o s w i a d c z e n i e :

że Ob. Helena Jakubowska z domu Arciszowska córka Kazimierza urodz. dnia 6 grudnia 1925 roku w Kobryniu jest mi znana osobiście jako uczestniczka - jako członek Polskiej Organizacji Podziemnej Z. Z.-AK w Kobryniu od lipca 1941r. do lipca 1944 r. gdzie była łączniczką w grupach dywersyjnych Wincentego Bonikowskiego, następnie po połączeniu się z partyzantką radziecką należała wraz z nami do 3 polskiej kompanii partyzanckiej oddziału partyzanckiego inż. Michała Czernaka, brygady partyzanckiej inż. Józefa Stalina sgrupowanie partyzanckie radzieckiej Zachodniej Białorusi. Dowódcą kompanii był por. "Jur" - ojciec Zbilat.

Wyżej wymieniona posiadała pseudonim "Dziła" i

Od VII.41. była przydzielona jako łączniczka do drużyny pchr. Stanisława Bochenkiego, w której pełniła funkcje d-oy 1-go patrolu i wraz z nami brała udział w zbieraniu i magazynowaniu pozostawionej po walkach czerwonych broni, amunicji i sprzętu wojskowego poczym przekazywała meldunki i szkice do Komendy w Kobryniu. Następnie brała udział w kierowaniu szkieletów jeńców radzieckich w rejon bagien łeczkowskich. W 1942 r. została przydzielona do powstałych grup dywersyjnych w Bonikowskiego, była w plutonie "Szeligi" jako łączniczka i wraz z plutonem brała udział w wielu akcjach, a w czerwcu 44 r. została skierowana wraz z nami na punkt zbiorczy do wsi Łęcki Łyntki, skąd wyruszyła z nami na szlak bojowy połączony z przebiegiem się przez front niemiecki. Między innymi brała udział w walkach z bandytami ukraińskimi koło Ratna, gdzie była ranna - wyniosła mnie z pola walki /IX.45./ oraz w akcjach telefonicznych i minowaniu szos, mostów i tp.

Jestem członkiem ZBo iB w Łodzi nr. leg. 239528

Stempel :

Związek Bojowników
o Wolność i Demokrację
Zarząd Koła nr. 6 Bródno
Łódź, ul. Piotrkowska 211
Kod 90-451 tel. 683-13

Prawdziwość powyższych danych
świadczam własnym podpisem

18.II.77. Sekretarz Koła nr. 6
Łódź-Bródno
/-/ podpis nieczytelny
inż. Marian Oseżkowski

/-/ Talcausz Brozi
były żołnierz, następnie d-oy 1-go
patrolu, potem 1 drużyny dywersyj-
nej plut. "Szeligi" grupy dyw.
Bonikowskiego w Kobryniu.

Ilkowski Witold ps. "Lis" Warszawa
b.Szef dywersji Obwodu Kobryń ZWZ-AK
ob.zam.Warszawa,ul.Bystrzycka 67 m.1

4.03.

7

1/2-2

Od VII 1941 do VII 1944 Szef Dywersji ZWZ-AK
Ob.Kobryń, a od X 1943 współpracowałem w myśl umowy z Oddziałem Partyzan-
tki Radzieckiej im.Czernaka.

Sj 6602539

20 sierpień 68

KDMO Warszawa-Praga
Południe

Helena Jakubowska z d.Arciszewska
6.XII.

25

Kazimierza
Kobryniu

Jest mi osobiście znana
od lipca 1941 do lipca 1944 jako łączniczka ZWZ-AK Obw.Kobryń
w grupie dywersyjnej Wincentego Bonikowskiego

Biała

VII 1941 do IV.42 brała udział w zbieraniu
i gromadzeniu broni pozostawionej po walkach czerwcowych i Niemcami.
Od IV /kwietnia/ 1942 do lipca 1944 r.w Grupie dywersyjnej Wincentego
Bonikowskiego uczestniczyła w wielu akcjach przeciwko Niemcom np.
przenosiła broń do grup dywersyjnych wykonujących zadanie - Kobryń,
Antopol, Horodec i Żadarnowo. ~~Przeprowadzała partyzantów~~ Przenosiła
lekarstwa z punktu zaopatrzenia w Kobryniu /apt.Łazarewicz, Szydłowski,
do Antopola, Horodca i Drohiczyń.

ZBoWiD

Warszawa Nr.50632

stempel: Związek Bojowników o Wolność
i Demokrację

Stowarzyszenie Wyższej Użyteczn./-/ W. Ilkowski

b.Szef dywersji Obwodu Kobryń
ZWZ-AK

Zarząd Koła w Falenicy, ul. Obszarowa 17
Sekretarz Zarządu Koła w Falenicy
/-/ Aleksander Lenkiewicz

IV Korespondencja



FUNDACJA
GENERALNA
ELŻBIĘTY ZAWACKI

1939
KREG POMORON
PRZE
1945

Pani
Anna Rojewska
ul. Wielkie Garbary 2
Toruń
K 87-100





Dnia 29. III. 2005 r

Drogi, Przemku Pauli Anin!

Serdecznie współczuję, znam ten ból, już 12-tych lat
le mi jest mi łzy, bo mi takim zakochaniem mego,
naszego życia myśleliśmy. Potrzeba samych jakos punktować,
bo o kogoś mi nie pretensję. Dość się nadrozumiem i mi nie wymy-
śliam. Nawet na grób męża blisko, a mi nie daleko, dopiero latem,
bo nawet zatrzymać się - nie mam u kogo, bo wojna! Czemu u tego
syna a nie drugiego - duszopisze. Dlatego byłem 2 tyg. w W-wie,
u koleżanki, frontowych dróg. Tam wreszcie poszła do mi, że wy-
pada napisać wspomnienia, w tasie do was. Tyle razy prosiłem
nie mają czasu, ale obiecały, bo są z Powstania i z Armii -
ja zostawiałem aukty, a teraz któremu imieniu dostała -
W-wie było b mi to, bo 2 dni kobiet - a 9. III. skończyłem 82 lata -
u nas odzono mi takie wprowadziny, takie przyjeźci, prawie zjarol ko-
leżenki - to są żywnie putruichoe bardzo ciężka droga, od 12-tych
do 18-tych to do nas skomplikowany dojazd. A po przyjeździe
dopadła mi grypa. Wskatałem dopiero w w. piątek, stał de spór-
niowe listy, a dostatałem jak zawsze dużo. Cieszę się, że jeszcze
pamiętają o mnie. Pauli Anin! Zapraszam, tym razem tak
napewno latem, może nawet w maju do nas, ma zmianę
otoczenia - cisza, łas, jediono z wodem - kaweczkami, to dzie
nowe mamy - tylko miśtety, mamy hotel - 30 zł - za to
wyżywienie cała. 15 zł - ja mogę zaprosić na Solu, ale moż-
na przedłużyć. Może trochę Pauli uspokoi, dojazd pocią-
giem do P-nia, przesiadka na dw. autobus, do Pniew ok. godzi-
staunted mamy swego taksówk - za 25 zł - podałabym numer -
to dowiedzie - 12 km - ale jak mi zna, to ptae tam dużo więcej -
jedzenie z mosne - da się przeżyć. Tu niema nogole zadużer

Sklepów - jest kawiarnia na miejscu, no i ja z kawą i to-
 cie zaczął tam od 1939 r - powoli, spisując dzień, podni-
 prawość - Bożów ten Dzień zryje - dla mnie i moich kolegów
 to był taki Dzień! Widziałam w Berlinie tę młoda osobisto-
 ma z obozów, te podziękowania - Nie chce wspominać -
 Dzień mamy tyle biedy, brak pracy, a my z miłości, przeł-
 zastanawiamy się, czy kawaś niewski ma jeździć do Moskwy,
 czy nie - Ukraina, tyle nam wolowali, czy mi to było styszeć
 od Putina, że najpierw u siebie porządek - Zresztą Pani
 nie, przecież tylko AK walczyła, ile nam frontowym
 kolegom krzywdy - ta odpowiedź i ludność z białą -
 Nie normalni - Dobrze by to by z Panią porozmawiać,
 choć zapraszam Panią, żeby się uspokoić - Rozmowy
 nie muszą być, może Pani ma cały dzień nad jezioro-
 iń, tu nikt nie kępije - odwołuje - ja tam uspa-
 najam się ^{na jezioro i} obiecuję koncert w Krakowa rozbie-
 w / was obóz w odnowy - powierony. Był w ub. roku -
 niedaleko przysty z ogniskiem i tak pisała do nas.
 A myśmy odżyły - wspomnieniami - Nowspiewane -
 Końską Miła Pani Anin, musi Pani sama znaleźć
 zajęcia, przetrzymać, wspomnień, miłoścy, nie
 darować - Zmienie klimat - serdecznie Pani współ-
 cenię, ta cze miłoścy, Halino. Roman -

| | |
|---|-----------------|
| Referent: | |
| Załączniki: | |
| L. dz. | 1002/2 x 412/05 |
| Wpłynęło dnia: | 6.04.2005 |
| Archiwum i Muzeum P. Instytut Armii Krajowej gen. (Wspomnien) Słuchaj Polsk. FUNDACJA | |

Komenda Okręgu ZWZ-AK
Brześć "Twierdza".



Komenda Obwodu ZWZ-AK
Kobryń "Kasztan".
Komenda Obwodu ZWZ-AK



Bereza Kartuzka "Brzoza".
Komenda Obwodu ZWZ-AK Piń:

Placówki Komendy Obwodu
Kobryń "Kasztan".

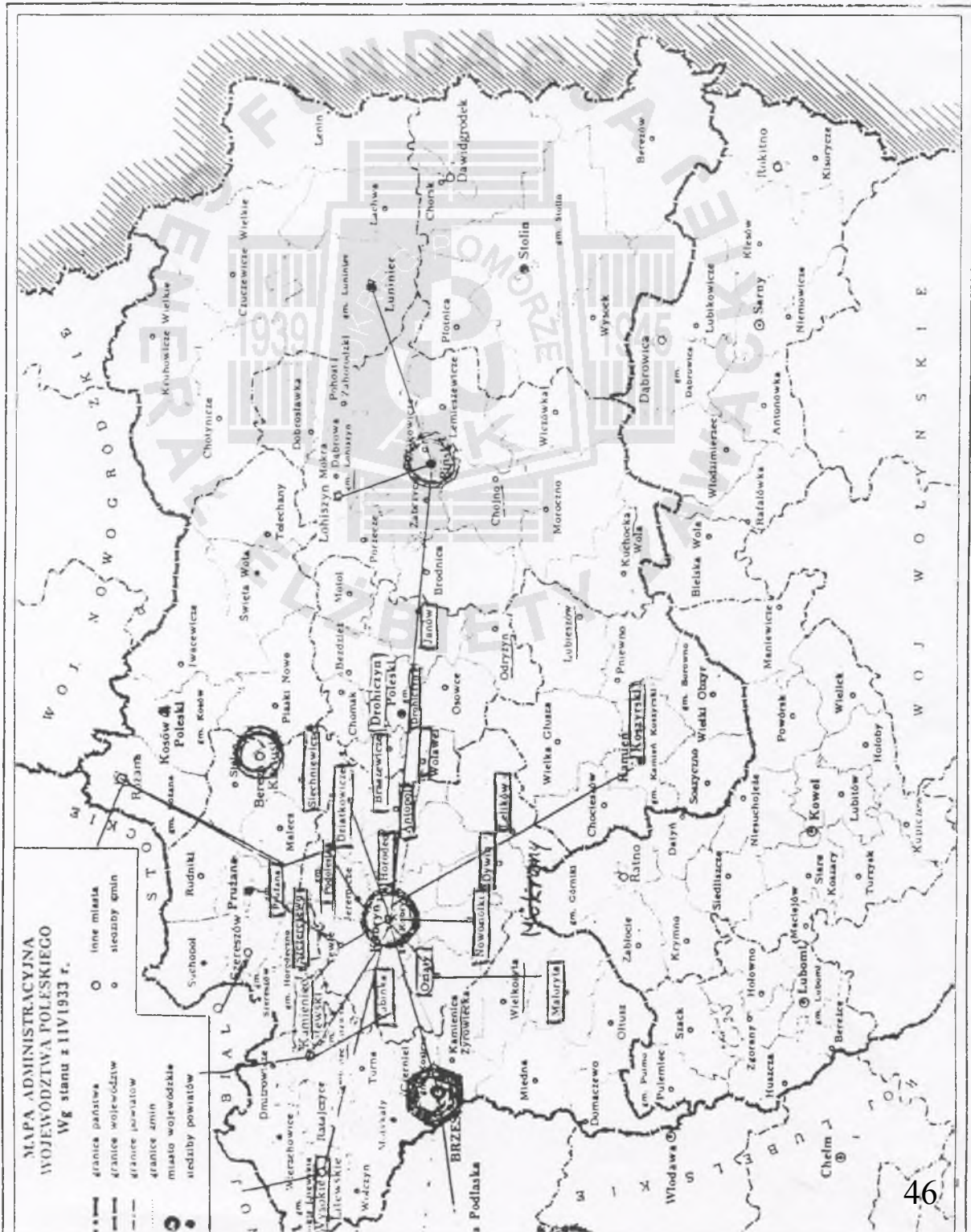


Ośrodek Dywersji Żabinka
"Radion".



Ośrodek Dywersji Drohiczy.
Ośrodek Dywersji Kamienie
Litewski.

Ośrodek Dywersji Wysokie
Litewskie.



T. 1107. / WSK

S2P-ZUSZ-AK

WiL120

ARCISZEWSKA - JAKUBOWSKA
Helena

VI Fotografie

1. zdj. legitym., 1866, oryg., (4x5,3) mt. 1



SZP-202-AK
Wilno

1. WSK
Jeczki osobowe

2. T. 1107/WSK

3. oryg. 4x5,3

4.

5. ARCISZEWSKA
Helena

2 d. Jakubowska



6. NN - 1966

7. brak

8. Uwagi: Opis ma odwrotnie fot. 1945

Helena Arciszewska
Jakubowska

1966 r.

Z. Świt. 2011 d

ARCISZEWSKA Helena



Zakład Produkcyjny w Legnicy
TECZKA DO AKT
SWW 1824-331 ZN-96/1

